Nr. 11, 12. W Tarnowie, w czerwcu 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

List pasterski Papieża Piusa X.

(z dnia 27. marca br., określający sposób wykładu Pisma św. w seminaryach duchownych).

Wśród encyklik i listów obecnego Papieża zwraca szczególniejszą uwagę list najnowszy, podający przepisy, w jaki sposób, oraz w jakich rozmiarach ma się odbywać wykład Pisma św. w seminaryach duchownych. List ten jest uzupełnieniem wiekopomnej encykliki Leona XIII. „Providentissimus Deus“ z r. 1893. W niej podniósł Leon XIII. ważność studyum biblijnego, oraz polecił, by je wykładano w akademiach i w seminaryach duchownych odpowiednio do jego ważności i wymogów czasów obecnych.

Papież, chcąc, by jego myśli zawarte w encyklice weszły w czyn, ustanowił — pismem apostolskiem z dnia 30. października r. 1902 — osobną komisyę biblijną, złożoną z 5 kardynałów i 12 konsultorów. Komisya ta ma zebrać odpowiednie materyały, na podstawie których ma utorować drogę właściwą egzegezie katolickiej, celem zapewnienia jej wydatniejszych niż dotąd rezultatów; przytem ma ona zapobiec skrajnym kierunkom egzegetycznym, tak radykalnym jak i zastarzało-konserwatywnym.

Komisya ta zostaje w ustawicznym kontakcie z Papieżem, ze względu na swe publikacye biblijne i odpowiedzi na postawione różne kwestye biblijne.

Jej inicyatywie należy też zawdzięczyć obecny list Papieski o Pismie św. Encyklika bowiem Leona XIII. „Providentissimus“

rzucala tylko zarysy ogólne co do wykładu Pisma św. w zakładach teologicznych; nieodzowną tedy było rzeczą określić bliższe w tym kierunku szczegóły.

Spełnił to obecny Papież, patrzący na wszystko praktycznie i jasno i w rysach konkretnych wyłożył przepisy, określające sposób i rozmiary wykładu Pisma św. w zakładach duchownych. Tak więc list ten jest praktycznem uzupełnieniem encykliki Leonowej o Piśmie św., a uzupełnieniem koniecznem i bardzo trafnem.

Trzy głównie przebijają z tego listu myśli: Pierwsza myśl Papieża dotyczy zakresu materyałów wchodzących w skład wykładowych części studyum biblijnego. Do nich należy pojęcie o inspiracyi Pisma św., historya kanonu Ksiąg św., tekst pierwotny Ksiąg św. i najważniejsze tłómaczenia, hermeneutyka, historya obydwu testamentów St. i N., analiza poszczególnych Ksiąg św. i egzegeza.

Ta myśl Papieża odnosi się przedewszystkiem do akademij i seminaryów włoskich i francuskich, nietyle zaś do naszych, w których bywa Pismo św. wykładane już oddawna w ramach podanych przez Papieża. Tam traktowano Pismo św. dotąd bardzo po macoszemu; czas tedy był najwyższy, by zawrócono z tej drogi i by rozszerzono i pogłębiono jego wykład w obec jego rozwoju w zakładach teologicznych austryackich i niemieckich, oraz w obec rozbujałego hyperkrytycyzmu protestantów odnośnie do Biblii. Nowością zaś poniekąd jest polecenie Ojca św., by zachęcać alumnów do czytania dzieł autorów, traktujących o rzeczach mających związek ze studyum biblijnem, jak: historyi obydwóch testamentów, życia P. Jezusa, Apostołów, oraz opisów podróży do Palestyny. Życzeniem też jest Stolicy Ap., by potworzono odpowiednie biblioteki z tych dzieł w seminaryach duchownych na lekturę dla alumnów.

Druga myśl Papieża dotyczy sposobu wykładu Pisma św. w seminaryach duchownych. Nie wystarczy więc, w myśl Papieża, zapoznać tylko alumnów z Biblią, lecz należy zarazem uwzględnić przy jej wykładzie najnowsze badania uczonych z zakresu geologii, astronomii, biologii, paleontologii, oraz egiptologii i assyryologii. Wyniki bowiem tych badań stwierdzają w całym blasku prawdę Ksiąg św., alumni zaś, z niemi zapoznani, będą umieli „bronić—jak mówi Ojciec św. — Ksiąg natchnionych przeciw napaściom tych, którzy zaprzeczają ich boskości“.

Trzecia myśl dotyczy prywatnej lektury Pisma św. w seminaryach duchownych. Ponieważ profesor z braku czasu nie podoła całego Pisma św. szczegółowo wyłożyć, muszą sami alumni prywatnie

codziennie poświęcić nieco czasu na uważne czytanie St. i N. Testamentu". Lektura prywatna Pisma św. jest nieodzowną, jeżeli alumni mają nabyć zrozumienia Pisma św. i nabyć wprawy w tłómaczeniu tegoż; nadto mogą sobie w ten sposób zdobyć zasób tekstów biblijnych, potrzebnych do spełnienia urzędu kaznodziejskiego i katechetycznego.

Nie darmo mówi św. Hieronim do Nepocyana: „Czytuj często Pismo św., nie wypuszczaj nigdy z ręki tych ksiąg świętych; ucz się z niego tego, czego masz uczyć. Słowo kapłana winno być napojone i przesiąknięte czytaniem Pisma św. (De vita cler. ad Nepotianum).

A na innem miejscu powiada ten wielki znawca Pisma św.: „Qui sacrarum Scripturarum testimoniis roboratus est, is est propugnaculum Ecclae". (In Is. 54, 12).

Myśli listu Papieskiego znajdą odgłos w odpowiednich czynnikach i przyczynią się do odrodzenia studyum biblijnego, a zarazem do odrodzenia ducha Kleru duchem Bożym Pisma św.

Podajemy obecnie dosłowne brzmienie listu Ap. w tłómaczeniu polskiem:

„Ponieważ dziś kwestye biblijne mają tak wielkie znaczenie, jak może nigdy przedtem, przeto koniecznie potrzeba, aby klerycy dobrze byli obznajomieni z wiadomościami biblijnemi, tak mianowicie, żeby nietylko poznali siłę dowodową, znaczenie i treść Pisma św., lecz aby umieli na ambonie posługiwać się tą umiejętnością i bronić ksiąg natchnionych przeciw napaściom tych, którzy zaprzeczają ich boskości. Dlatego słusznie Nasz przesławny Poprzednik w Encyklice Providentissimus zalecał: „Pierwszą troską ma być, aby w seminaryach duchownych i akademiach tak uczono Pisma św., jak tego ważność tego przedmiotu i stosunki dzisiejsze wymagają". W tym celu wydajemy następujące przepisy:

1. Udzielany wykład Pisma św. ma w każdem seminaryum obejmować: Główne pojęcia o inspiracyi, o kanonie Pisma św., o tekscie pierwotnym i najważniejszych tłómaczeniach, oraz reguły hermeneutyczne; potem historyę obydwóch testamentów, jakoteż analizę i egzegezę poszczególnych ksiąg, odpowiednio do ich ważności.

2. Wykład Pisma św. ma trwać przez tyle lat, przez ile teologowie w seminaryum przebywają, tak żeby w ciągu studyów seminaryjnych każdy alumn przerobił gruntownie cały materyał, odnoszący się do Pisma św.

3. Katedry profesorskie Pisma św. mają być tak obsadzone, jak na to stosunki i środki każdego seminaryum pozwalają; zawsze

jednak trzeba się o to starać, aby alumnom daną była możność tyle znajomości Pisma św. sobie przyswoić, ile każdy kapłan musi jej posiadać.

4. Ponieważ z jednej strony nie jest rzeczą możliwą dać w szkole dokładne objaśnienie całego Pisma św., a z drugiej strony wszystkie księgi święte muszą być kapłanom znane, przeto jest obowiązkiem profesora studyum biblijnego wstępne przynajmniej wiadomości do każdej księgi podać alumnowi, z uwzględnieniem, jeźli przedmiot tego wymaga, historycznej autentyczności odnośnej księgi i jej analizy; ma jednak dłużej się zatrzymywać przy tych księgach i jej częściach, które większego są znaczenia.

5. Co się tyczy Starego Testamentu, profesor studyum biblijnego ma, z uwzględnieniem nowych odkryć naukowych, omówić historyę i stosunki narodu żydowskiego z innymi narodowościami Wschodu, ma wyłożyć prawo Mojżesza w głównych zarysach i objaśnić najważniejsze proroctwa.

6. Przedewszystkiem ma się o to starać, aby alumnom dać zrozumienie i obudzić w nich zamiłowanie do studyum psalmów, które będą potem codziennie w świętem officyum odmawiali. Tłómacząc niektóre psalmy, poda alumnom wzór, jak ci mają resztę psalmów wyjaśniać.

7. Odnośnie do Now. Testamentu ma pokrótce a jasno pouczyć, jakie są cechy charakterystyczne każdej z 4 Ewangelij i jak wykazać ich autentyczność; zarazem ma przedstawić harmonijną całość historyi ewangelicznej, oraz nauk zawartych w Ewangeliach, listach i innych księgach N. T.

8. Szczególną uwagę zwróci na oświetlenie tych miejsc w obydwóch testamentach, które się odnoszą do nauki chrześcijańskiej wiary i obyczajów.

9. Zawsze, ale zwłaszcza przy objaśnieniu Now. Test., winien pamiętać, że przez swoje wskazówki kształci tych, którzy później słowem i przykładem mają lud sobie powierzony prowadzić do żywota wiecznego. Dlatego staraniem jego będzie pouczyć w czasie wykładów lewitów, jaki jest najlepszy sposób głoszenia Ewangelii; będzie się także starał przy okazyi zachęcać alumnów do gorliwego spełniania przykazań Chrystusa i Apostołów.

10. Ci alumni, którzy budzą większe nadzieje, mają się uczyć języka hebrajskiego, greckiego, a także, o ile to możliwem, innych języków semickich, jak syryjskiego, arabskiego. „Dla doktorów Pisma św. jest koniecznem, a i dla wszystkich teologów przyda się znać te języki, w których kanoniczne księgi zostały pierwotnie

przez hagiografów spisane i najlepiej będzie, jeżli studyum tych języków będą uprawiać alumni, aspirujący na stopnie akademickie. Trzeba się o to starać, aby we wszystkich akademiach istniały katedry starożytnych języków, a zwłaszcza semickich". (Encyklika Providentissimus).

11. W seminaryach, z prawem udzielania stopni akademickich, trzeba pomnożyć liczbę godzin wykładowych Pisma świętego; w tym celu należy głębiej wyjaśniać kwestye tak ogólne jak i szczegółowe, a zarazem poświęcić więcej czasu archeologii biblijnej, geografii, chronologii, historycznej teologii i dziejom egzegezy.

12. Szczególną troskę zwrócić trzeba na to, aby zdolni alumni promowowani byli po zadośćuczynieniu przepisom komisyi biblijnej do stopni akademickich z Pisma św. To się przyczyni do wykształcenia zdolnych profesorów Pisma św. po seminarych.

13. Doktór Pisma św. będzie sobie uważał za święty obowiązek: nie odstąpić nigdy od ogólnej nauki i tradycyi Kościoła, nawet w najdrobniejszych szczegółach; oczywiście spożytkuje rzetelne postępy na polu tej wiedzy, jednak pominie zarozumiałe elukubracye nowatorów; zarazem tylko te kwestye uwzględni przy wykładzie, które rzeczywiście służyć mogą do zrozumienia i obrony Pisma św.; w końcu dostósuje sposób nauczania do pełnych mądrości norm, które się zawierają w encyklice Providentissimus.

14. Alumni muszą to, coby nie dostawało wykladom szkolnym, a do zdobycia wiedzy biblijnej było potrzebne, prywatną pilnością uzupełnić. Ponieważ profesor z braku czasu nie zdoła całego Pisma św. szczegółowo wyłożyć, muszą sami alumni prywatnie, codziennie poświęcić nieco czasu na uważne czytanie Starego i Nowego Testamentu; najpraktyczniej będzie używać przytem krótkiego komentarza, któryby dobrze ciemniejsze i trudniejsze miejsca objaśniał.

15. Alumni mają z Pisma św., tak jak i z innych działów teologii, zdawać egzamin, zanim na wyższe kursa przejdą i do święceń zostaną przypuszczeni.

16. We wszystkich akademiach kandydat na doktora teologii winien umieć odpowiedzieć na pytania, odnoszące się do historycznej i krytycznej introdukcyi i egzegezy, jakoteż pracą piśmienną udowodnić, że posiada dostateczną znajomość interpretacyi i języków: hebrajskiego i greckiego (biblijnego).

17. Oddających się studyom Pisma św. trzeba zachęcać, aby oprócz egzegetów czytali także dobrych autorów, którzy traktują o przedmiotach, w związku ze studyum biblijnem zostających, jako to: o historyi obydwóch testamentów, o życiu Chrystusa Pana, A-

postołów, o podróżach i pielgrzymkach do ziemi św.; z tych dzieł łatwo przyswoją sobie gruntowne wiadomości biblijnych miejsc i zwyczajów.

18. W tym celu według możności trzeba się starać, żeby w każdem seminaryum założono biblioteczkę, gdzieby alumni znaleźli dzieła wspomniane.

Tego chcemy i to nakazujemy, a wszystko, coby się tym rozporządzeniom sprzeciwiało, kasujemy, jako niemające odtąd żadnego znaczenia.

Dan w Rzymie u św. Piotra 27. marca 1906, w trzecim roku Naszego Pontyfikatu. *A. Kard. Macchi*".

Memoryzowanie w świetle badań psychofizycznych.

(Dok.). Ebbinghaus badał jeszcze *trwałość* szeregu sylab w 24 godzinach i przekonał się, że 16 sylab, zapamiętanych wskutek uważnego powtarzania, tem mniej trzeba będzie po owym czasie powtarzać, im staranniejsze było pierwsze memoryzowanie.

By wymierzyć *zapominanie*, śledził, ile sylab utkwiłoby w pamięci po 1, 8, 24 godzinach. Pokazało się, że po 1. godzinie trzeba jeszcze było użyć połowy pracy pierwotnej celem utrwalenia w pamięci, po 8 godzinach zaś $^2/_3$ owej pracy, po 24 godzinach $^1/_3$ pracy, po 6 dniach $^1/_4$ pracy i t. d. Zapominanie więc występuje zrazu szybko, później coraz powolniej.

W związku z tem stoi spostrzeżenie tegosamego badacza, że memoryzowanie wypada znacznie ekonomiczniej, gdy się czyni pauzy wśród powtarzań, a nawet gdy się powtarzanie rozkłada na więcej dni! Szereg słów dwunastosylabowy, powtórzony 68 razy bez przerwy, mniej utkwił w pamięci, niż takisam szereg, powtórzony tylko 38 razy, ale w trzech dniach po sobie następujących. W pierwszym wypadku trzeba było do późniejszego utrwalenia jeszcze 7 powtórzeń, w drugim zaś tylko pięć. *Jost* utrwalił szereg 12-sylabowy w 24 powtarzaniach w ten sposób, że rozdzielił owe powtarzania na 6 dni, po 4 dziennie. Rezultat okazał się korzystniejszym aniżeli przy 24-krotnem powtarzaniu w 3 dniach, po 8 dziennie. Oczywiście jednak są i tu granice maksymalne, których przekraczać nie należy. Objaw ten ma swoje uzasadnienie w znużeniu, które występuje przy częstem powtarzaniu bez przerwy. Wiadomo bowiem, że znużenie oddziaływa ujemnie na natężenie

uwagi, a zatem pośrednio i na pamięć. Znanym jest np. eksperyment, że jeźli kołataniu zegarka oddalonego przysłuchujemy się w nocy, to nie słyszymy kołatania bez przerwy lecz z pewnemi pauzami. Jestto wynik znużenia uwagi, który też oddziaływa na pamięć. Lepiej tedy rozkładać memoryzowanie na kilka dni, aniżeli za pierwszym razem zbyt często tekst powtarzać. Warto o tem pouczać rodziców i guwernerów, a w szkole nie tracić czasu na wielokrotne powtarzanie naraz, a natomiast powtarzać rzecz krótko na wielu lekcyach. Praktyka Kościoła, który zaleca odczytywać co niedzielę cały schemat katechizmu z ambony, znalazła w ten sposób uzasadnienie psychologiczne.

Ebbinghaus badał jeszcze, o ile ćwiczenie wzmacnia pamięć. Przekonał się, że jeźli w kilku dniach po sobie następujących powtarzano szeregi sylab aż do każdorazowego wygłoszenia ich bez błędu, to różnica w powtarzaniach koniecznych odpowiadała zmniejszającemu się szeregowi geometrycznemu! Trzeba jednak nie dopuszczać nigdy do znużenia.

Słowo możemy poznawać albo słuchem, albo z ruchu (ust), albo wzrokiem, gdy jest napisane. Stwierdzono ponownie fakt dawno już znany, że ciche czytanie słów widzianych mniej się wdraża w pamięć niż mówienie ich głośne, tak abyśmy samych siebie słyszeli.

Poruszono także kwestyę, czy lepiej jest uczyć się odrazu całego tekstu, czy też korzystniej byłoby dzielić go na części. — Różni różne uzyskali rezultaty. *Pentscher* streszcza je w dwóch zasadach: a) Memoryzowanie sylab niezrozumiałych korzystniejszem jest częściami niż w całości, a na odwrót słowa zrozumiałe nierównie korzystniej memoryzuje się w całości niż częściami. b) Trwałość w zapamiętaniu słów zrozumiałych większą jest przy memoryzowaniu całości odrazu, niż przy memoryzowaniu częściami. Metoda więc memoryzowania całego tekstu odrazu oszczędza czasu i pracy i poręcza trwalsze zapamiętanie, natomiast wymaga ona usilniejszej uwagi, wskutek której znów następuje rychłe znużenie i zwolnienie tempa uczenia się. Oczywiście długość tekstu nie powinna przekraczać pewnego maximum, odpowiadającego wiekowi i wprawie ucznia.

Wnosimy ztąd, że jeźli tekst jest bardzo długi, należałoby go (po dokładnem przygotowaniu i wyjaśnieniu) wypowiedzieć najpierw cały, następnie podzielić go na kilka zdań i memoryzować zdaniami, a na końcu złożyć całość napowrót i jeszcze utrwalić. Przy powtarzaniu na lekcyach następnych lepiej tekstu nie dzielić już

na części, lecz powtarzać go w całości. Wiemy już, że lepiej nie memoryzować zadługo pierwszym razem (wystarczy, gdy niektórzy uczniowie zdołają wreszcie całość powiedzieć bez błędu), a natomiast powtarzać ów tekst przez czas dłuższy na lekcyach następnych. Koniecznem to jest przy memoryzowaniu *całego* tekstu, ale gwarantuje trwałość zapamiętania.

Lippmann dowiódł, że powtórzenie ponowne działa najsilniej na tę assocyacyę, którą kiedykolwiek przedtem najstaranniej utrwalono.

Do szybkiego zapamiętania potrzeba przedewszystkiem skupionej uwagi i zrozumienia, do trwałego zapamiętania jednak trzeba powtarzania. Przy materyale łatwym i już znanym najmniej czasu do odświeżania go potrzebuje ten, kto powtarza z największym pośpiechem, jak np. uczeń podczas pauzy między lekcyami. (Ebbinghaus).

Do łatwości i trwałości trwałości memoryzowania przyczynia się też wiele łączenie materyału naukowego w grupy według podobieństwa. Tak np. przy geografii dobrze jest uczyć o dopływach jakiejś rzeki, wpadających do niej z tejsamej strony. (Baumgartner).

Wiele też pomaga łączenie treści w jedność myślną. Potrzeba do tego zrozumienia rzeczy, ale korzyść jest nadzwyczajna. *Binet* i *Henri* stwierdzili, że po jednorazowem usłyszeniu 7 słów bez sensu zdołali uczniowie powtórzyć tylko 5. Natomiast po usłyszeniu zdania o 38 słowach a 17 grupach myślnych, uczniom zrozumiałych, zdołali powtórzyć odrazu 15 grup, — ze zdania o 74 słowach a 24 grupach myślnych powtórzyli 18 grup. Zapamiętali przeważnie takie grupy, które były niezbędne do zrozumienia zdań, a zapominali łatwo dodatki krasomowcze, które jedność całości rozluźniały.

Wynika ztąd postulat, by uczniowie poznali jasno nietylko całość, ale i jej podział i stosunek części do całości, bo to ma wysoką wartość dla assocyacyi.

Należy też przy każdej prawdzie starać się o jak największą ilość assocyacyj, więc np. katechizm łączyć z poznanymi ustępami biblijnymi, z faktami z życia, z liturgią kościelną, z pieśniami religijnemi, przysłowiami ludowemi, znanymi wypadkami z dziejów Kościoła, z treścią czytanek polskich i rezultatami nauki w innych przedmiotach.

Znaczy też wiele przy memoryzowaniu zainteresowanie się ucznia przedmiotem, a wskutek tego uwaga natężona, z jaką się

go uczy. Przyczynia się do tego nauczanie poglądowe, konkretne, oparte na okazach i obrazach.

Starajmy się z tych uwag wyciągnąć zastósowania praktyczne.

Jakich środków należałoby używać dla zapobieżenia szerzeniu się niewiary i demoralizacyi między ludem?

(Dok.). Ale to nie wszystko jeszcze. Praca w swoim tylko kącie, choćby najmozolniejsza, nie przyniesie jeszcze rezultatów zupełnie zadowalających. Nie można sobie powiedzieć z poetą:

Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś szczęśliwa,
Byle nasza wieś spokojna!

Wszak gdy w sąsiedniej wsi pożar powstanie, a wiatr na wszystkie strony snopy ognia roznosić pocznie, to my nietylko w swojej wsi zagrożonej straż stawiamy, ale i tamtym biedakom w pomoc idziemy. Dziś gore! Socyaliści, ludowcy, a w wyższych sferach masoni, roznoszą jakoby wicher gwałtowny ogień nienawiści klasowej i bezbożności po wielu bardzo miastach i wsiach. Księża, jako przywódzcy ludu, od Boga mu dani, bronią swojej owczarni, ale często nie mogą sami dać rady — czasem zaś tak się trafia, że ten lub ów ksiądz, nie czując się na siłach, wyczerpany już pracą, wiekowy, albo nie mając sprytu i energii do takiej walki, ubolewa nad tem, co się w jego parafii dzieje, martwi się i gryzie, ale nic lub prawie nic nie działa. Pytam się tedy, czy nie należałoby jednym i drugim przyjść w pomoc? Zaiste! Ale w takim razie trzebaby nam porozumiewać się wzajemnie, omawiać między sobą owe rozmaite napaści i zasadzki na nasz lud i środki przeciw nim i obmyślać i układać sposób obrony ludu, naszej pieczy powierzonego; trzeba, aby kapłani, czyto z dekanatu, czy lepiej jeszcze z powiatu, odbywali między sobą konferencye w tym celu. Konferencye takie, w każdym dekanacie, czy powiecie i w całym kraju, umiejętnie prowadzone, przy pomocy „fachowych“ w tym kierunku księży, których gdyby na miejscu nie było, to ich zkądinąd zaprosić należy, zespoliłyby kapłanów i pobudziłyby ich do wspólnej, wydatnej pracy na polu społecznem i przyniosłyby może nareszcie ten owoc, dawno pożądany, żeby kapłani założyli lub istniejący już który dziennik dobry uznali za swój organ i działali przezeń na ogół, choćby przyszło na ten cel nawet opodatkować

†

się, byle tylko dziennik taki uczynić przystępnym dla wszystkich co. do ceny i masami go rozrzucać. Powinno to być już dawno. Nie zrobiliśmy tego; zrobiły to zato rozmaite wrogie nam stronnictwa.

Oprócz tego wypadałoby się wziąć do wieców, bo lud nasz nawykł już do nich i lubi wiece. Nie myślę naturalnie, aby księża sami wiece urządzali. Owszem, wskazaną byłoby rzeczą, żeby figurowali tam ludzie świeccy, ale pewni i oddani Kościołowi, których należy wyszukać; księża powinni jednakże na wiecach być, aby nimi pokierować i czuwać, żeby tam się co złego nie przedostało. Czemże socyaliści, czy ludowcy, zdołali sobie pozyskać tylu stronników między ludem naszym, jeźli nie prasą i wiecami? Idźmyż więc za nimi, czy przed nimi — i wykazujmy ludowi ich kłamstwa i fałszywe obietnice, któremi lud na lep biorą, a uchronimy go wtedy od zepsucia.

Trzeci środek przeciwko szerzerzącej się niewiarze i demoralizacyi między ludem podaje św. Paweł w tych słowach: „opus fac evangelistae“ — „sprawuj uczynek Ewangelisty“. Rzeczywiście! pilnie a jasno i przystępnie opracowane i wygłoszone kazanie katechizmowe, oraz katechizowanie popołudniowe przed nieszporami w kościele, albo gdzieś w odległej wsi od kościoła, tak oświecą nieumiejętnych, że sami potrafią potem odróżnić złe od dobrego; nie nasze to bowiem słowo, ale słowo Boże, nauka Boża, której też dlatego i łaska Boża i światło Ducha św. towarzyszą. Zamiast długich wywodów o nadzwyczajnych wynikach pilnego i regularnego katechizowania i prawienia przystępnych kazań katechizmowych, niech mi tu wolno będzie przytoczyć o tem zdanie wielkiego socyologa, ks. Weissa, wypowiedziane w r. 1894 na kursie socyalno-praktycznym we Wiedniu. Mówi on tak: „Choćby duchowny nic więcej nie zrobił, tylko w katechizacyi się odznaczył, już wielkie zadanie socyalne spełnił, tak wspaniałe, żebym upadł przed nim na kolana i stopy mu całował“. Słusznie! Cóż bowiem jest przyczyną upadku wiary i moralności w dzisiejszem społeczeństwie, woła obecnie nam panujący Ojciec św. Pius X. w encyklice: „Acerbo nimis“ z dn. 15. kwietnia 1904 r., jeźli nie to, iż ludzie nie znają prawd wiary, nie rozumią należycie przykazań Bożych? Tłómaczmy tedy naszemu ludowi systematycznie prawdy, w katechizmie zawarte, a stworzymy wtedy fundament silny, mocny, na którym gmach społeczeństwa ludzkiego bezpiecznie stać będzie.

Szczególną uwagę należy nam zwrócić na dzieci. Starzy, przesiąkli w części modernistycznemi zapatrywaniami, nie przyjdą może

na kazanie i przekonania swego nie zmienią, jeźli Bóg nadzwyczajną jakąś łaską ich nie poruszy; tych trzeba zostawić w spokoju, a modlić się tylko za nimi do P. Boga, aby się upamiętali. Za to z tem większą gorliwością należy się zabrać do dzieci, które, jak powiada Ojciec św. Leon XIII. w Encyklice „Humanum genus“ z dn. 20. kwietnia 1884 r., są „nadzieją społeczeństwa ludzkiego“. „Obecnie—wołają biskupi austryaccy w wyżej wspomnianym liście do duchownych—trzeba dołożyć wszelkiego, na jakie tylko zdobyć się możemy, starania, aby umysły maluczkich, których Zbawiciel nasz szczególniej umiłował, starannie i dokładnie oświecone zostały we wierze katolickiej i jej przykazaniach, oraz środkach do otrzymania łaski Bożej. Czego zaś uczyć będziecie maluczkich, to im wykładajcie jasno, przystępnie, zniżając się do ich pojęcia, często tosamo z niemi powtarzając, a zawsze z takim zapałem i ferworem, żeby i umysły ich oświecone i serca poruszone były“. Te dzieci, które mają po raz pierwszy przystąpić do spowiedzi i Komunii świętej, otoczmy szczególną opieką i nie żałujmy trudu, aby je jak najlepiej do tych Sakramentów świętych przysposobić. Ta pierwsza spowiedź i ta pierwsza Komunia św., to najważniejszy moment w życiu dziecięcia. Od tej pierwszej spowiedzi i Komunii św. zależą nietylko wszystkie spowiedzi i Komunie św., ale, powiedzmy prawdę, całe życie i wieczne zbawienie człowieka. Wielka to zaiste praca, praca mozolna, wymagająca nadzwyczajnej cierpliwości i poświęcenia, ale opłaci się sowicie. I tu na ziemi znajdziemy nieraz uznanie i wdzięczność i po śmierci nie minie nas to, co obiecał Duch św., mówiąc: „*Którzy ku sprawiedliwości sprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne*“. (Dan. 12, 3).

Jest jeszcze jedno pole, odłogiem dziś prawie leżące, prawie nienaruszone przez kapłanów, gdzie też dlatego wiele chwastów i ostów szkodliwych rośnie. Tam i na tem polu właśnie hodują się te trucizny, które zabijają wiarę w duszach naszego ludu i powodują oszołomienie zmysłów i serca. Mam tu na myśli dziennikarstwo i gazetki ludowe. Tak niestety jest, że my księża z małymi tylko wyjątkami na tem polu nic, albo prawie nic nie robimy. A jednak i Ojciec św. błog. pam. Leon XIII. w cytowanej wyżej encyklice do biskupów austr. z dn. 3. marca 1891 i następnie księża Biskupi ówcześni powiadają wyraźnie, że na kapłanach ciąży obowiązek wydawania i pisania gazet „Bardzo to zbawienna byłaby rzecz—pisze Leon XIII.—aby każda okolica miała swoją własną gazetkę, broniącą interesów ludności i żeby kler nietylko popierał je, ale i artykułami ze św. nauki je zasilał“. Biskupi zaś piszą: „Za wielką

korzyść dla Kościoła św. poczytujemy wreszcie, jeźlibyśmy się chcieli przyłączyć do dzieła piśmiennictwa katolickiego. Któż bowiem lepiej pouczy pisarzy katolickich, jaką korzyść ma społeczeństwo z łączności z Kościołem św. i jakimi środkami osiągnięty być może wspólny nasz i ostateczny cel życia, jeźli nie uczynią tego kapłani, których zadaniem i jakby rzemiosłem jest: wszystkich i we wszystkiem uświęcać i uszczęśliwiać prawdziwie"? Zapewne! Nie wszyscy umiemy i nie wszyscy mamy czas pisać długie jakie i uczone artykuły; na zanotowanie jednak jakiegoś wypadku w parafii do kroniki takiej np. gazetki, jak cenna *Gazeta Niedzielna*, albo *Prawda* — i czas i zdolność wszędzie się znajdą, byle była dobra wola. Takiem notowaniem w kronice ważniejszych wypadków, zachęci się zaś lud do prenumeraty i czytania gazety, w której zdrowe nauki i przestrogi znajdować się powinny. Weźmy sobie za wzór Apostołów św.; oni nietylko uczyli, ale i pisali. Nieocenione listy św. Pawła jakąż nauką są dla nas kapłanów, żeśmy pisać powinni!

Ostatni wreszcie środek, który nam zaleca Paweł św. dla zapobieżenia szerzeniu się niewiary i demoralizacyi między ludem, zawiera się w tych słowach: „ministerium tuum imple" — „usługowanie twoje wypełniaj". To „usługowanie", „ministerium", są to nabożeństwa, administrowanie Sakramentów świętych, oraz wszelka posługa duchowna, jaką winniśmy naszym parafianom. O tem „usługowaniu" i o tem, jak ono ma być sprawowane, piszą nam nasi XX. Biskupi austryaccy we wspólnym swoim liście tak: „Dokładajcież wszelkiego starania, abyście pociągli wiernych do nabożeństw publicznych, które odprawiajcie z najwyższą godnością i solennością, trzymając się pilnie czasu na nie oznaczonego i unikając zbytecznego przedłużania. Jak najczęstsze, a godne przystępowanie do Sakramentów św. zalecajcie, ale i dogodną sposobność do ich przyjmowania dawajcie, aby nie mogli znaleźć żadnej wymówki ci, co gardzą upomnieniami waszemi. Krótko mówiąc: wszystkie obowiązki ciążące na was, względem wiernych waszej pieczy powierzonych, wypełniajcie wedle Serca i za przykładem Jezusa Chr. Boskiego Pasterza, który nas nauczał, abyśmy na wszelkich drogach i we wszystkich przygodach pilnie szukali owieczek zaginionych". Z upomnienia tego należy podnieść cztery momenty: 1) że nabożeństwa należy odprawiać z największą powagą i godnością, 2) regularnie, trzymając się ściśle raz oznaczonego i ogłoszonego czasu, 3) krótko, aby ludzi nie znużyć i do nabożeństwa ich nie zniechęcić i 4) żeby ludzi do jak najczęstsze-

go przyjmowania Sakramentów św. zachęcać i dawać im do tego wygodną okazyę, zapowiadając czasem np. spowiedź popołudniu i wieczorem w wilię najważniejszych uroczystości.

O jednej jeszcze rzeczy wspomnieć tu należy, mianowicie o wychodźtwie naszych parafian za robotą na Saxy, do Ostrawy, do Ameryki. Każdy z nas doświadczył już chyba tego, że tam właśnie pielęgnują się te wszystkie błędy we wierze i te napaści na Kościół i księży, że ztamtąd, jakoby ze źródła, płyną wszystkie zgorszenia dla naszego ludu. Otóż za święty obowiązek powinien sobie mieć każdy duszpasterz zająć się tymi robotnikami i w ścisłym ciągle pozostawać z nimi stosunku: więc i wybłogosławić ich na drogę i kazać im pisywać do siebie i nawzajem często do nich listy i książeczki i gazetki z naukami niedzielnemi posyłać; po powrocie zaś urządzić zaraz dla nich spowiedź i nabożeństwo stósowne. Wielce pożyteczną również byłoby rzeczą, gdyby każdego roku przejechało się kilku księży między robotników za granicę, aby ich tam wyspowiadać i ducha Bożego uroczystem słowem w nich pokrzepić. Co to radość, jaka wdzięczność i miłość rozbudzić się musi w sercach tych biednych wygnańców, gdy swojego ojca duchownego zobaczą tam na obczyźnie między sobą? O! tam to oni rozumią dopiero, czem jest dla nich ksiądz i oceniają go należycie i za jego trudy i poświęcenie dozgonną miłością mu zapłacą. Wszyscy jechać tam nie możemy, ale wielu kapłanów, zwłaszcza tych, co mają wolne wakacye i zdrowie po temu, mogłoby robić tego rodzaju exkursye i łącząc „dulce cum utili“, zwiedzając miasta i różne osobliwości, a tak siebie kształcąc, mogliby przyczynić się swoją pracą do dobra ogólnego. *Ks. Adolf Albin.*

Egzorta na ur. św. Alojzego.

„Przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy nie przyzwolił na grzech, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego“. (Tob. IV. 6).

Kochana młodzieży! Przed kilku laty (w r. 1900) przeglądałem czasopisma illustrowane. W *Tygodniku illustrowanym* spostrzegłem obraz artysty Urbana, który na mnie silne wywarł wrażenie, gdyż doskonale charakteryzuje ducha czasów dzisiej-

szych, jędrnie i dosadnie przedstawia przewodnią myśl i cel starań i zabiegów dzisiejszych pokoleń. Obraz nosi nazwę »złoto«; trafniej nazwałbym go »pogonią za złotem«.

Na skale siedzi dziwna postać. Niby człowiek — głowa, oczy, ręce, nogi — z plec jednak wyrastają skrzydła nietoperza. Wzrok tej postaci zimny, przeszywający, uśmiech szyderczy, cały wyraz twarzy dziwnie nieprzyjemny. Lewą ręką podpiera sobie brodę, w prawej, spoczywającej na kolanie, trzyma bryłę złota, od którego jasne promienie biją na wszystkie strony. Do tego złota, po to złoto biegnie, pędzi tłum ludzi. Starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni z siłą niemal nadludzką starają się do tej postaci dostać i porwać ową bryłę złota. Jakże dzikie twarze tych ludzi! Oczy aż palą się namiętnością posiadania złota, obie ręce wyciągają się, by tylko pochwycić ową bryłę. Mimowoli nasuwają się słowa poety pogańskiego: »auri sacra fames«. — Niektórzy z tłumu w tej pogoni za złotem upadli; inni nie zwracają na nich uwagi, ale po nich, po ich ciałach pędzą naprzód. Tych, którzy ich wyprzedzili, chwytają, powstrzymują, starają się usunąć ich z drogi. Wszczyna się walka pomiędzy poszczególnemi jednostkami; każdy chce pierwszy dopaść i pochwycić złoto, wszyscy zaś starają się przeszkodzić temu szczęśliwcowi, co się najdalej wysunął. Nawet przewróceni, deptani, nie tracą nadziei, chwytają za ręce, za nogi biegnących, aby tylko nie dopuścić kogo innego, by to złoto zabrał.

A w stronie przeciwnej, vis à vis owej szatańskiej, kusicielskiej postaci, stoi krzyż, a na nim Jezus ukrzyżowany. Koło tego krzyża właśnie pędzą ludzie po złoto upragnione; nikt jednakże kroków swoich nie kieruje do krzyża, nikt nie zatrzymuje się pod nim choćby na chwilkę, nikt nawet nie spojrzy na Boga-człowieka ukrzyżowanego! Rojno, gwarno, hałaśliwie około krzyża — on zaś stoi samotny, opuszczony przez wszystkich.

Czy wy, moi kochani, pojmiecie, czy odczuwacie tę wielką myśl, którą nasz artysta przedstawił w swoim obrazie? Zbyt ona bije w oczy, a wy wszakże gimnazyaliści! Trudno więc przypuścić, abyście nie umieli jej odgadnąć. Ta postać zimna, z pogardą patrząca na ów tłum, to szatan. Złoto przedstawia nietylko rzeczywiste złoto, pieniądz, ów nervus rei, jak o nim zwykli ludzie mówić, ale uosabia wszelkie przyjemności ziemskie i uciechy doczesne. Cóż bowiem może być niedostępnego człowiekowi opływającemu w pieniądze? Dla niego wszystko niemal otwarte! Taki może powtórzyć o sobie słowa Salomona: »Wszyst-

ko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy«. (Eccl. II. 10). Tłum, składający się z osób wszelkiego stanu, wieku i obojga płci, to ludzkość cała, uganiająca się za rozkoszami i przyjemnościami tego świata. Stoi wprawdzie na drodze tego tłumu i całej ludzkości krzyż, na którym rozciągnął swe ręce Zbawiciel, Jezus Chrystus. Sam podwyższony, pragnie Zbawiciel »wszystkich pociągnąć do siebie«, woła do ludzkości całej i do poszczególnych jednostek: »pragnę—pragnę waszego szczęścia, waszego zbawienia, waszego dobra«, pokazuje ludzkości całej ciało Swoje zsiniałe, zbite, poranione, wskazuje koronę cierniową, ręce i nogi przybite, bok i serce przebodzone, pokazuje te wszystkie dowody nieskończonej miłości Swojej — ale któż się zatrzyma? Kto spojrzy na krzyż? Kto zastanowi się, gdzie jego szczęście prawdziwe?

O ludzkość toczy się walka między Bogiem a szatanem — walka, która się rozpoczęła w raju, a skończy się dopiero z końcem świata. Mógłby wprawdzie Bóg w jednej chwili odnieść zwycięstwo, a ludzkość przymusić do służenia Sobie, ale On tego nie chce; On Swoją dobrocią, Swoją miłością niezmierzoną, szczęściem, jakiem darzy swoich, chce skłonić nas wszystkich, byśmy dobrowolnie stanęli po Jego stronie. Niestety! jakże mało znajduje się takich! Nie zasypia bowiem sprawy i szatan, a nie mogąc wpływać na nas swoją dobrocią i miłością, nęci nas pozorami szczęścia, wabi nas przyjemnościami zmysłowemi, krótkotrwałemi, zostawiającemi po sobie niesmak i gorycz. Niestety! jak wielu, jak bardzo wielu biegnie, pędzi za jego wezwaniem!

O ciebie to przedewszystkiem, młodzieży droga, o każdego z was z osobna, toczy się ta walka. Wie szatan, jak dzielnym sprzymierzeńcem jego jest młodzież zła, zepsuta, zdemoralizowana, młodzież oddana występkom wszelakim, pozbawiona ideałów wyższych, wzniosłych, szukająca w życiu tylko użycia, nieskora do poświęcenia się, niezdolna do zaparcia się i wyrzeczenia siebie! Wie i Bóg, że młodzież cnotliwa, poskramiająca swe skłonności złe, kochająca się w pracy, marząca i dążąca do czynów pięknych i wielkich, przyczynia się wiele do zwycięstwa dobrego nad złem, utwierdza królestwo Boże na ziemi.

To też przed każdym z was staje szatan ze swemi wszystkiemi ponętami i kusi i ciągnie was ku sobie. Staje przed wami jednak i krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem i pragnie was także przyciągnąć ku sobie! Dwie drogi ma każdy z was przed sobą.

Jedna — jak ją sam Zbawiciel nazywa — wygodna, szeroka, pełna przyjemności — to droga grzechu; druga wązka, kamienista, przykra — to droga cnoty! Którą z nich wybierzesz, przyjacielu mój młody? Czyjego głosu usłuchasz? Pod czyj sztandar się zaciągniesz? Pod sztandar szatana, czy Zbawiciela? A zdecydować się trzeba teraz! Kroku stanowczego nie można odkładać na później.

Piękną, moi drodzy, obchodzicie uroczystość! Dzisiaj święto waszego Patrona, św. Alojzego. Młodzieniec ten był synem magnackiej rodziny. Uśmiechał mu się świat bardzo. Mógł spodziewać się, że mu niczego nie zabraknie, że z kielicha rozkoszy i przyjemności pić będzie mógł bardzo obficie. Nęcił i kusił go szatan ku sobie. Stała przed nim ta droga szeroka, wygodna i przyjemna. Pociągał go jednak ku sobie i Zbawiciel ukrzyżowany, wskazywał mu drogę ciernistą, drogę zaparcia się, wyrzeczenia się wszystkiego, a poświęcenia się zupełnego Jemu. Czy Alojzy się waha? Czy się ociąga? Czy odkłada na późniejsze lata, na starość, jak to dzisiaj nierzadko ludzie sobie układają, że w młodości będą używali (jedz, pij i używaj świata, póki służą lata), a na starość, gdy i grzeszyć nie będą mogli, wtedy wrócą do Pana Boga? Nie! Zaledwie do rozumu przyszedł, staje pod sztandarem Chrystusa P., wyrzeka się majątku, godności, stanowiska wysokiego w świecie, a całego siebie, duszę i ciało, zdolności i talenty, poświęca Jezusowi. Jakże wielkim jest ten młodzieniaszek Alojzy wtedy, gdy wszystkiem wzgardza! Jak pięknym jest, gdy pokonuje siebie zupełnie! Jak wspaniałym jest w swojej anielskiej czystości!

Tego świętego młodzieńca, a tak dzielnego żołnierza Chrystusowego, stawia ci, kochana młodzieży, dzisiaj Kościół św. przed oczy twoje. Czy jego przykład nie pociągnie i was? Czyż będziecie podobni do owych ludzi, o których wyraża się Zbawiciel: »Mają oczy, aby nie widzieli, a uszy, aby nie słyszeli«? Nie daj tego Boże i nie przypuszczam tego o was. Wszak wiek młody taki czuły bywa na dobro, na piękno — a cóż zaś lepszego nad cnotę? Co piękniejszego nad niewinność niepokalaną? Wszak wy jesteście młodzieżą polską. Wyście najmłodszemi latoroślami tego narodu, który, dopóki stał pod sztandarem krzyża i spełniał swoje zadanie, poczestne miejsce zajmował między ludami Europy; odkąd jednak sprzeniewierzył się temu Panu panów, odkąd z drogi cnoty i sprawiedliwości wkroczył na drogę występku, odkąd duch poświęcenia i zaparcia się zamarł

w większości serc polskich, a hasło używania i dogadzania sobie stało się powszechnem, bo aż przysłowiem: »Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa« — odwrócił się od niego i Bóg! Staliśmy się pośmiewiskiem narodów i sługami tych, którzy całowali ongi ręce nasze i na klęczkach prosili nas o pomoc!

Kara jeszcze nieskończona. Za wielkie były grzechy nasze, zamało jeszcze pokuty, zamało zadosyćuczynienia, zamało expiacyi. Mieliżbyście się i wy od tej pokuty usuwać? Mieliżbyście wy, synowie nieszczęśliwej matki, waszymi występkami i grzechami, waszą rozwiązłością i rozpustą, waszą niekarnością i niesfornością, waszem próżniactwem, waszem wygodnisiostwem, jeszcze bardziej zacieśniać te kajdany i odsuwać w dal chwilę odrodzenia, chwilę zmartwychwstania i odzyskania upragnionej wolności?

Po waszej miłości ku ojczyźnie, po waszym gorącym patryotyzmie tuszę sobie, że wstąpicie w ślady św. Patrona waszego, że wzgardzicie ponętami szatana, a staniecie się dzielnymi żołnierzami Chrystusowymi.

Raz jednakże stanąwszy pod sztandarem Chrystusa, cofać się nie można. Byłoby to zdradą, a cóż brzydszego w oczach waszych nad zdradę? Dlatego, moi drodzy, nie dajcie się nigdy pokusami, ponętami szatana przywieść do opuszczenia sztandaru Chr., lecz wśród największych niebezpieczeństw trwajcie wytrwale przy swoim Wodzu i Zbawicielu, gdyż tylko ten, »Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie«. Amen. *X. A. B.*

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. XIX. O grzechu w ogólności.

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Którzy ludzie przypominają nam przykazania Boże? A kto przypomina nam w duszy przykazania Boże? Przykłady objawów sumienia w życiu dzieci. P. 242. Dziś pouczę was o tem, w jaki sposób ludzie przestępują przykazania Boskie i kościelne.

Wykład. Katecheta opowiada przykład o jedzeniu mięsa w piątek a) wskutek zapomnienia zupełnego, b) wśród przypomnienia sobie, że to piątek—i wysnuwa pojęcie grzechu. P. 243. Memoryzowanie. Kto świadomie i dobrowolnie je mięso w dni postne, grzeszy uczynkiem. Inni przestępują przykazania Boże nie uczyn-

kiem, ale mową. *Kto przestępuje mową przykazanie Boże? *A kto przestępuje przykazanie Boże tylko myślą? Widzicie ztąd, że ludzie grzeszą nietylko uczynkiem, ale też mową i myślą. Czasem zdarza się, że chłopiec w szkole nie myśli nic złego i nie mówi nic złego i nie czyni nic złego, ale przecież nie uważa wcale na lekcyi i nie uczy się. Czy dobrze robi taki chłopiec? Przestępuje on przykazanie Boże przez zaniedbanie dobrego, do którego jest obowiązany. Zestawić p. 244.

Pogłębienie. Przykład o chłopcu, który z własnej winy opuścił Mszę św. w niedzielę, a wiedział, że to grzech wielki. Pojęcie grzechu śmiertelnego. P. 246. Drugi chłopiec razem z tamtym poszedł się bawić, zamiast iść do kościoła, ale nie wiedział wcale, że to taki wielki grzech. Ile razy kto nawet w rzeczy ważnej przestępuje przykazanie Boże, ale niezupełnie umyślnie, popełnia grzech mniejszy, czyli lekki albo powszedni. *Kto popełnia grzech powszedni? Inny chłopiec przezywa często drugich chłopców durniami. Rodzice i p. nauczyciel upomina go o to, sumienie i św. Anioł Stróż ostrzegają go w chwili, gdy chce przezywać, a on mimo to przezywa. Przeciw któremu przykazaniu grzeszy ten chłopiec? *Czy popełnia on grzech ciężki? *Dlaczego taki grzech nazywamy lekkim? *Któż zatem popełnia jeszcze grzech powszedni? Zestawić p. 247 i 245.

Taki grzech powszedni popenił Mojżesz na pustyni. Katecheta opowiada ustęp biblijny o powątpiewaniu Mojżesza i o karze zań i zestawia pytanie p. 251[2]). Kogo obrażamy przez każdy grzech? Czy grzech powszedni także obraża P. Boga? 251[1]). Grzechem powszednim było zrazu u Kaina, że zaczął zazdrościć Ablowi. Co powinien Kain uczynić, gdy się spostrzegł, że grzeszy? *Kto upominał Kaina? *Powiedz, jak P. Bóg upominał Kaina? Czy Kain usłuchał P. Boga? Jaki grzech później popełnił? 251[3]). Zestawić całe p. 251 i memoryzować. Zastósować do życia dzieci.

Nie był lekkim grzech Adama i Ewy w raju. Kogo obrazili bardzo Adam i Ewa? P. Bóg tyle dobrego uczynił dla Adama i dla Ewy, był dla nich Ojcem najlepszym, a oni okazali się tak niewdzięcznymi! Zestawić p. 248 i 249[1]). Niejeden z was myśli sobie może, że gdyby był na miejscu Adama i Ewy, toby tak źle nie postąpił. Oby to była prawda! Ale niestety ludzie grzeszą teraz — nawet w rzeczach wielkich—choć daleko więcej mają P. Bogu do zawdzięczenia, niż Adam i Ewa. Katecheta opowiada o męce P. Jezusa na Kalwaryi i o Jego pierwszem słowie na krzyżu i zestawia pyt. 249[2]). Jakie skutki sprowadził grzech pierworodny na ludzi?

Podobne skutki sprowadza i teraz każdy grzech śmiertelny i dlatego niema większego nieszczęścia dla ludzi, jak grzech. Zestawić p. 250 i całe 249. Memoryzowanie p. 249.

Zastósowanie. Czego powinniśmy najbardziej unikać? Co powinni uczynić Adam i Ewa zaraz, gdy zgrzeszyli? I teraz trzeba P. Boga przepraszać zaraz serdecznie, o ile możności iść zaraz do spowiedzi, a szkodę ludziom wyrządzoną naprawić. *Powiedz akt żalu! Katecheta rozbiera pobudkę do żalu niedoskonałego, wiążąc ją z p. 250 i pobudkę do żalu doskonałego, wiążąc ją z p. 249. Zachęca do poprawy szczerej. Dzieci odmawiają wspólnie akt żalu.

O UNII KOŚCIOŁÓW.

(Dok.). Jeszcze bliżej Kościoła katolickiego stoi uczony protojerej ambasady rosyjskiej w Berlinie, proboszcz, mitrat i doktor teologii ks. Al. P. *Malzew.* Dzieła jego liturgiczne cieszą się sławą europejską. Treścią ich jest tłómaczenie liturgii Kościoła wschodniego na niemiecki język. Obejmują one 11 tomów. Pomaga mu w tem dziele jego konfrater, ks. B. *Goeken,* podzielający tesame poglądy. Każde z tych dzieł poprzedza rozprawa dogmatyczna i porównanie różnych liturgii wschodnich i liturgii rzymskiej. Zobaczmy poglądy Malzewa na dzieło unii kościołów.

Ut unum omnes sint — oto hasło Malzewa. Swych poglądów na Kościół nie streszcza on wprawdzie w jednem miejscu, ale nietrudno tego dokonać, przeczytawszy jego dzieła. Określa on Kościół jako widzialny instytut zbawczy, przeznaczony dla całej ludzkości, w którym panuje jedność wiary i Sakramentów. Tej jedności pierwiastkiem czynnym jest nieomylny urząd nauczycielski i pasterski, uosobniający się w hierarchii, przez P. Boga w tym celu ustanowionej. Tak jak do ludzi Duch św. nie mówił wprost, lecz przez Proroków i Apostołów, taksamo poucza on dzisiaj Kościół święty za pośrednictwem Ojców i Doktorów (?). Prawidłem ich nauki są sobory powszechne. Prawdy, wyjaśnione przez sobory powszechne, należą do istoty wiary i każdy, kto im się sprzeciwia, jest heretykiem (Sacramente str. 115). Wszystkie więc nauki, przeciwne tak jednomyślnej nauce Ojców jako też i określeniom soborów powszechnych, są herezyą i wykluczają z Kościoła. W nauce jednak greckiego i rzymskiego Kościoła niema żadnej tezy przeciwnej jednomyślnej nauce Ojców i określeniom soborów powszechnych. Inaczej być nawet nie może, bo jeden i drugi Kościół

uznaje tosamo prawidło nieomylności, a sobór watykański, jak później zobaczymy, nic w tem nie zmienił; a zatem żaden z tych dwóch Kościołów nie jest heretyckim. Dlatego też autor bardzo często używa następującego zwrotu: „Die Kirchen sind im Wesentlichen einig".

Czy jednak nowe definicye, ogłoszone przez Kościół rzymski, nie zmieniają położenia rzeczy? Malcew twierdzi, że nie—bo one wcale nie są zaprzeczeniem wspólnej wiary. Wynika ztąd, że w oczach kościoła prawosławnego łacinnicy nie są heretykami. Broni też Niepokalanego Poczęcia (Blumen i Fasten, w Triodon str. 140), a co do Filioque[1]) zarzuca tylko, że nieprawnie zostało dołączone do symbolu, zatem kwestyę tę sprowadza na pole prawa kanonicznego. Nawet nieomylności Papieża nie uważa dzisiaj za przepaść nie do przebycia.

W roku 1893 zdawało się Malzewowi, że sobór watykański zmienił konstytucyę Kościoła, czyniąc papieża punktem oparcia rządu Kościoła, gdy tymczasem dawniej był nim sobór powszechny. (Dogmatische Erörterungen str. 7). Tymczasem w r. 1897 w swem dziele: Bitt Dank u. Weihgottesdienst (str. CXLIX.), jak to dobrze zauważa O. Czajkowski S. J. w Przeglądzie powszechnym (1901 październik, 1902 wrzesień, str. 423, nota), zastanawia się już tylko nad tem, „czy sobór orzekł, że nieomylność nauki kościelnej pochodzi w swoim bycie (ontologicznie) od nieomylności Kościoła, a w drodze poznawczej (logicznie) dochodzi do nas przez nieomylność papieża, jako przez usta Kościoła — czy też sobór mniemał, że nieomylność Kościoła zależy w swym bycie od nieomylności papieża, jako skutek od przyczyny. To ostatnie nie przeszło jeszcze przez myśl żadnemu z katolickich teologów. Kwestya ta, jak zauważa Malzew, pozostała nierozstrzygniętą, a zatem odczekać trzeba dalszej definicyi nowego soboru, (Bitt Dank Weihgottesdienst pagina 149/150). Widzimy ztąd, jak wiele zależy na dobrem pojęciu definicyi watykańskiej. „Sobór watykański nie rozmnożył nieomylności, z jednej nieomylności odwiecznie znanej w Kościele nie wydzielił drugiej osobno dla papieża, tylko orzekł, że Kościół nieomylnie przemawia przez papieża jako przez usta swoje, przez swój narząd głosu nieomylnego, że Kościół swą nieomylną naukę dostatecznie wyraża głosem papieża, choćby papież przemówił tylko sam jeden bez soboru". (Przegląd powsz. 1902 s. 423). „Wyrok papieża jest nieomylnym jako wyraz nieomylności Kościoła, a nie jako od niej pochodny skutek czyli nowa nieomylność" (ibid.) Papież zatem, mówiący ex cathedra, fizycznie tylko sam mówi; rzeczywiście i moralnie jednak cały Kościół uczący, którego papież jest głową i ustami,

[1]) Sacramente p. 94.

w papieżu się koncentruje i przez papieża przemawia. Papież, mówiący sam ex cathedra, chociaż mówi (distinctus) odróżniony od hierarchii, nigdy jednak nie mówi oddzielony (separatus) lecz moralnie z nią złączony.

Obroniwszy nowe dogmaty rzymskie od zarzutu herezyi, stwierdza Malzew, że mimo to może być dzieckiem tego Kościoła. Nigdy hierarchia wschodnia concilialiter i officyalnie nie potępiła łaciników (Sendschreiben eines orthodoxen an einen katolischen Theologen) jako heretyków, a zatem nie może też żądać takiego potępienia Kościoła rzymskiego od swoich dzieci. Sąd ten ściśle oparty jest na zasadzie, że Duch Św. mówi przez hierarchię.

Twierdzenie Malzewa, choć może zdaje się dziwnem, jednak nie jest bezpodstawnem. Dzieła Malzewa zostały pochwalone przez trzech patryarchów: Neophyta, Anthimosa i Joachima, obecnego patryarchę (Andachtsbuch), a nadto są drukowane z wiedzą św. synodu, a w nich to przecież M. omywa łaciników od wszelkiej skazy heretyckiej. Istnieje zatem jedynie schizma i to tylko materyalna. Temu przekonaniu daje M. wyraz w swym otwartym liście do kanonika, ks. *Rohm.* Tego dowodzą także różne twierdzenia, n. p. „Als Lehre der ungetheilten Kirche muss alles betrachtet werden, was den *beiden legitimen Hälften* der *vorschismatischen* Kirche, der Orientalischen u Römischen, gemeinsam ist. Diese stimmen trotz tausendjähriger Trennung, abgesehen von Filioque u. Infallibilitatsdogma, noch heute wesentlich miteinander überein“. (Octoichos II. 42).

W Menologion (t. I. str. 89) zwraca Malzew uwagę na to, że martyrologium rzymskie zgadza się więcej ze wschodnim kalendarzem co do imion Świętych, jak brewiarz rzymski. I nic dziwnego, bo Święci, wyliczeni w brewiarzu, odpowiadają więcej potrzebom czasu i okoliczności. „We wszystkich jednak Świętych uwielbiamy jednego i tegosamego Boga, który jest dziwnym w Świętych swoich: Bóg Izraela“. Malzew uważa zatem osoby kanonizowane przez Kościół rzymski za rzeczywiście Świętych, czegoby nie mógł czynić, gdyby poczytywał schizmę za formalną. „Dałby Bóg“, tak kończy przedmowę do 2. części Menologionu, „ażeby czcigodne Kościoły Wschodu i Zachodu... które mimo tysiącletniego rozdziału tak wiernie zachowały starą wiarę i obrzędy, połączyły się w dawnej miłości“ (45). Miłości zatem tylko potrzeba do unii, bo wiara i inne więzy już istnieją. Byłoby to niemożebnem przy schizmie formalnej, która według Ojców Kościoła ani 24 godzin nie pozostałaby bez *oficyalnej* herezyi.

Taka konkluzya jest koniecznym wynikiem zdania, że Duch Św. mówi przez hierarchię. Artykuły wiary, w których herarchia obu

Kościołów odezwała się oficyalnie, są dogmatami[1]) i dla tego starokatolicy jako też i protestanci uważani być muszą za heretyków. Definicye rzymskie wolne są i wolne być muszą od herezyi i obowiązują Zachód pod winą herezyi; do tego, aby były obowiązujące na Wschodzie, potrzeba według teoryi M. przyjęcia ich ze strony hierarchii, aby tak otrzymawszy oficyalną sankcyę, obowiązywały i Wschód. Jest to konsekwencya nieuchronna głównej zasady. Ponieważ tedy formalna schizma nie jest możebna bez herezyi, ponieważ z drugiej strony w obu częściach Kościoła herezyi niemasz — przeto schizma Kościołów jest tylko materyalną.

Można się różnie zapatrywać na tę konkluzyę, która jest nieuniknionym wynikiem twierdzeń Wielebnego protojereja Malcewa. W każdym jednak razie trudno nie podziwiać okjektywności jego i miłości w sądzie o Kościele rzymskim. Gdyby tak cały Wschód zapatrywał się na łacinników, jak Malcew i Jego współpracownik, ustałby niezadługo ów rozłam nieszczęsny między Wschodem i Zachodem, który już trwa blizko 1000 lat. Widzimy z tego ważność dokładnego poznania się wzajemnego. Poznanie jest fundamentem miłości i usunąć zdoła wiele przesądów i niechęci; miłość zaś prawdziwa potrafi następnie choćby największe trudności przezwyciężyć. Prace protojereja Malcewa świetnym są dowodem powyższego twierdzenia. —

Słowa Malcewa, zakończające Liturgicon, niech będą zakończeniem i naszej pracy. Kościoły wszystkie partykularne posiadają największy skarb na świecie, bo Zbawcę samego w Przenajśw. Sakramencie; a w czasie bezkrwawej Ofiary proszą Go o zjednoczenie Kościołów. „Miłośnie z pewnością słucha Pan nasz tej modlitwy o zjednoczenie i pomyślny stan kościołów Bożych w czasie Ofiary bezkrwawej; dlatego też w czasie, przez opatrzność wyznaczonym, wysłucha bezwątpienia tej modlitwy, zbierze te wszystkie partykularne Kościoły, które zachowały w sposób prawdziwie wzruszający tyle skarbów z dni jedności, z czasów chwalebnych Męczenników i połączy z świętym Swoim Kościołem katolickim więzami wiary i miłości na wieki.

O to przecież, ażeby uczniowie Jego „wszyscy byli jedno, tak jak On z Ojcem jest“ (Jan $7^{21}/_{22}$), prosił Zbawca nasz przed swą śmiercią gorąco Ojca Swego niebieskiego. *x.*

---

[1]) Dogmatische Erörterungen (Vorwort, str. II.).

Powody samobójstw.

Teorya ewolucyi moralnej w społeczeństwie, kroczącej rzekomo naprzód z fatalistyczną koniecznością, doznała wstrząśnienia poważnego przez coraz liczniejsze fakta samobójstw — i to nawet wśród młodzieży. Bo i cóż może być smutniejszym dowodem słabości moralnej, jeźli nie rozpaczy, jak samobójstwo? Co powstrzymuje bardziej rozwój narodu i społeczeństwa, jak gwałtowne pozbawianie się życia ze strony osób, które wiekiem, zdolnościami i wiedzą nabytą kwalifikują się do oddania społeczeństwu przysług nieocenionych? To też każdy patryota i filantrop, wierzący czy niewierzący, boleje nad owem zjawiskiem i stara się odgadnąć jego przyczyny, by złemu zaradzić na przyszłość. Jedni w owem badaniu kierują się głównie fantazyą lub jakiemiś uprzedzeniami i ztąd wypowiadają łatwo sądy niekrytyczne, jak np. nasz artysta St. Witkiewicz, który powód samobójstw wśród młodzieży wskazał.... w obowiązkowej nauce katechizmu! Uczeni katoliccy postępują nierównie sumienniej. Jezuita *Krose* np. nie żałował czasu i trudu na mozolne zestawienie statystyczne samobójstw i ich przyczyn w różnych krajach w 20 latach ostatnich i na takiej podstawie dopiero wysnuwa swe wnioski i przestrogi.[1]) Przypątrzmy się rezultatom jego poszukiwań.

Stwierdził on, że klimat i położenie geograficzne nie wywierają wpływu widocznego na ilość samobójstw — natomiast można zauważyć pewien związek samobójstw z porami roku i z długością dnia. Badając ilość samobójstw, przypadających w ciągu dłuższego szeregu lat na poszczególne miesiące, spostrzegł, że maximum przypada stanowczo na czerwiec, minimum zaś na grudzień—i to zarówno w Bądeńskiem, jak w Danii, Francyi, Włoszech, Prusiech, w Saksonii, Szwajcaryi i Wurtembergii. Od stycznia do czerwca ilość samobójstw z reguły wzrasta, od czerwca zaś do grudnia zmniejsza się. Nie stwierdza się więc mniemanie ludu, że dni ponure obfitują w samobójstwa. Krose przychyla się raczej do hipotezy Durkheima, Francuza, że samobójstwa wzrastają w miarę, im żywiej pulsuje życie społeczne, a więc im dłuższe są dni. Najwięcej samobójstw popełniają też ludzie we dnie (mniej w nocy) — zapewne pod świeżem wrażeniem starć przykrych, jakie życie społeczne ze sobą przynosi.

Tensam wzgląd rozstrzyga również, jak się zdaje, przy *płci* ofiar. Trzykroć, a nawet nieraz pięćkroć więcej samobójstw przypada na mężczyzn niż na kobiety, bo też mężczyźni żywszy biorą udział

[1]) Zob. Die Ursachen der Selbstmordhaufigkeit. Freiburg Herder. str. 196. M. 3.

w życiu społecznem niż kobiety. Przewaga liczebna kobiet nad mężczyznami nieznacznie tylko zmienia ów stosunek samobójstw; natomiast widać zbawienny wpływ głębszej religijności u kobiet niż u mężczyzn.

Pod względem *wieku* najwięcej samobójstw zdarza się w latach 30 do 60. W latach młodszych ilość kobiet-samobójczyń jest względnie znaczna, maleje zaś bardzo w latach 30—60. Po 60 latach ilość samobójstw jest równa mniej więcej u kobiet i mężczyzn i wzrasta stopniowo.

Wśród dzieci, niżej 16 lat, wzrosła ilość samobójstw w dwóch ostatnich dziesiątkach lat we Francyi o 151%, wśród młodzieży zaś do 21go roku życia o 161%. We Włoszech i w Anglii samobójstwa mnożą się również wśród dzieci, tembardziej w Niemczech. W Prusiech ilość samobójstw dziecięcych (do 15 lat życia) w latach 1869—1898 wynosiła 1708. Corocznie odtąd zapisują 60—70 takich samobójstw. Na Saksonię przypada z reguły stosunkowo pięć razy więcej samobójstw wśród dzieci niż na prowincyę nadreńską lub na Westfalię, a siedm razy więcej niż na Poznańskie. Krose stwierdza, że wymaganiom ze strony szkoły nie należy przypisywać zbyt wielkiego wpływu; na rodzicach bowiem ciąży wina nie mniejsza. Nawyknienie do zbytków wszelkiego rodzaju, wczesne i częste uczęszczanie do teatru, tańce i rozrywki najróżnorodniejsze, sprowadzają przedwczesną dojrzałość dzieci i usposabiają łatwo do samobójstw.

Niektórzy usiłowali wykazać związek między skłonnością do samobójstw a rozmiarami organizmu i przekrojem czaszki, ale statystyka nie dostarcza w tym kierunku żadnych danych. Nawet większe lub mniejsze rozkrzewienie obłąkań nie przyczynia się do wyjaśnienia różnic w ilości samobójstw.

O *pobudkach*, oddziaływających na samobójców, trudno również mówić na podstawie statystyki, bo rzeczy te (jako czysto wewnętrzne) usuwają się z pod kontroli. Na zeznaniach samobójców lub ich rodzin rzadko można polegać, bo z powodów łatwych do pojęcia starają się oni motywy upiększać a nawet wprost fałszować. Wypadki, w których statystyka wymienia chorobliwą skłonność duchową jako powód, stanowią $^1/_4$ lub nawet $^1/_3$ część samobójstw, lecz twierdzenie to nie jest ściśle sprawdzone.

Z reguły częściej zdarzają się samobójstwa w miastach — i to w miastach większych; wsie i małe miasteczka wykazują mniejszy procent samobójstw.

Uregulowane życie rodzinne zdaje się odwodzić od samobójstw, gdyż wśród małżonków mniej bywa samobójstw, a jeszcze mniej wśród

osób, obarczonych dziećmi. Procent samobójstw wśród rozwiedzionych bywa trzykroć, a nawet siedmkroć większy, niż wśród małżonków!

Z pośród zawodów rolnictwo najmniej usposabia do samobójstw, więcej przemysł i tak zw. zajęcia liberalne, najwięcej zaś wojskowość. Więcej też samobójstw przypada na warstwy zamożniejsze niż na klasy służące, z czego wynika, że nie jest prawdą, jakoby ubóstwo i nędza były głównymi powodami samobójstw.

Zadziwiać może fakt, stwierdzony przez Krosego, że więcej samobójstw zdarza się stosunkowo wśród ludności umiejącej czytać i pisać, aniżeli wśród analfabetów. Krose przypisuje to jednostronnemu kształceniu rozumu, oraz niedouczeniu lub przeładowaniu umysłu mnóstwem szczegółików przy równoczesnem zaniedbaniu kształcenia woli.

Trudno wykazać statystycznie, w jakim stosunku pozostaje *moralność* ludzi do samobójstw. Można tu użyć jedynie drogi pośredniej. Okazuje się np., że ilość urodzeń nieślubnych nie idzie w parze z ilością samobójstw. Porównanie zbrodni kryminalnych z ilością samobójstw nie upoważnia również do wniosków o przyczynowości. Natomiast ważnych bardzo danych dostarcza *pijaństwo*, które osłabia energię woli, a temsamem sprzyja skłonności do samobójstw. W Anglii i Włoszech przynajmniej stwierdzono wzrost samobójstw równorzędnie z wzrostem ilości spożytego w państwie alkoholu. Podobnie i we Francyi, gdzie absynt panuje wszechwładnie. W Norwegii zmniejszyła się ilość samobójstw dzięki ruchowi antyalkoholicznemu.

Jako najważniejszy powód samobójstw (podobnie jak i rozwodów) wskazuje statystyka *niereligijność*. Stwierdzają to A. *Wagner* i *Masaryk*. Niemasz w Europie religii, któraby popierała samobójstwo; zachodzi jednak pytanie, która religia najskuteczniej broni przed samobójstwem. *Masaryk*, niepodejrzany chyba o ultramontanizm, dowodzi, że protestantyzm dzisiejszy więcej sprzyja chorobliwej skłonności do samobójstw niż katolicyzm. Dobry katolik, równie jak dobry protestant, nie ulegną rozpaczy; snadniej jednak rozpacza zły protestant niż zły katolik, bo prędzej spostrzeże swój brak zasad. Inny statystyk, *Prinzing*, zwraca również uwagę na korzystny wpływ wyznania religijnego. Porównanie krajów przeważnie katolickich z przeważnie protestanckimi wypada pod tym względem stanowczo na korzyść katolików. Francyi oczywiście nie można już uważać za kraj przeważnie katolicki.

Co powstrzymuje katolików od samobójstw? Już *Casper* wskazał powód w Sakramentach Pokuty i Ostatniego Pomazania, bez których żaden katolik wierzący nie chce umierać. Potwierdziło to wielu

innych badaczy. Krose jednak zauważył słusznie, że w razie upadku wiary i nadziei w życie przyszłe spowiedź nic pomóc nie może. Wszędzie, gdzie jest żywa wiara w życie przyszłe, samobójstwo krzewić się nie może, czyto wśród protestantów wierzących i żydów, czy też wśród grecko-oryentalnych, a tembardziej wśród katolików.

Dlaczego dziś we wszystkich krajach Europy samobójstwo krzewi się w sposób przerażający? Bo wszędzie w mniejszym lub większym stopniu rozpanoszyły się: materyalistyczne pojmowanie życia i chęć użycia. Zakaz kościelny grzebania samobójców z honorami zwykłymi wpływa nieco na opinię ogółu i w ten sposób zmniejsza ilość samobójstw, ale ich nie usuwa. Tembardziej nie zdołają ich usunąć starania o podniesienie dobrobytu ogólnego, bo z dobrobytem właśnie zaczyna się zwykle zamiłowanie zbytku i rozrywek, a wskutek tego liczne samobójstwa. Konsekwentne zwalczanie alkoholizmu mogłoby już więcej zaważyć na szali, ale przeważyć szalę ku dobremu zdoła jedynie głębsza religijność. Chrystyanizm raz już w biegu dziejów — u starożytnych — wyleczył społeczeństwo ze skłonności do samobójstw; on też i obecnie wyleczyć je potrafi, bo skarb wiary chrześcijańskiej i siła moralna chrześcijaństwa są dziś tesame jak i przed 1000 laty.

Oczywiście powinno się także usunąć, względnie uzdrowić wszystko, co obecnie sprzyja skłonności do samobójstw, jak: senzacyjne opisy samobójstw, niekiedy nawet z odcieniem apoteozy, w prasie, w belletrystyce i na deskach teatralnych — i wszelkie podniecanie chęci użycia. Któż nie wie, ile samobójstw wywołuje np. onania? Każdy przyzna, że do samobójstw przyczynia się również w wysokim stopniu zdenerwowanie ogólne wskutek nienaturalnego trybu życia, wskutek ustawicznego podniecania nerwów a osłabiania muszkułów, a zwłaszcza osłabienie sumienia i woli rozumnej. Opinia publiczna powinna samobójstwo piętnować jako tchórzostwo godne pogardy a nie podziwu. Równocześnie powinno się zdrowe zasady wiary i życia chrześcijańskiego szczepić w dziatwę i młodzież konsekwentnie w całem nauczaniu, a przy pomocy zdrowego krytycyzmu chronić ją od lekkomyślnego porzucania wiary i etyki chrześcijańskiej — które głosi katolicyzm — a zastępowania ich światopoglądem materyalistycznym. Nie nauka religii katolickiej obowiązkowa i nie spowiedź szkolna obowiązkowa przyczyniły się do samobójstw, lecz właśnie międzywyznaniowość szkół, zepchnięcie religii do rzędu jednego z mnóstwa przedmiotów szkolnych a uwielbianie pozytywizmu i materyalizmu w różnych jego odcieniach. Kościół może śmiało wskazać dziś na owe samobójstwa, zestawić je z międzywyznaniowością i ma-

teryalizmem i przemówić do społeczeństwa naszego słowami Zbawiciela: *„Z owoców ich poznacie ich“... „Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha“!*

Pałac króla Jana Sobieskiego we Wilanowie.

(Ze wspomnień z Kongresówki).

W Warszawie przypomniał mi się dzielny król polski, co jeszcze po raz ostatni wsławił w oczach Europy swój naród, co uratował chrześcijaństwo przed zalewem półksiężyca, co walczył i poświęcał się dla wielkiej idei, co tak wspaniale orężem zaświadczył, że Polska jest przedmurzem Kościoła świętego — Jan III. Sobieski, nazwany przez jednego z wybitnych historyków niemieckich lwem północy. Mógł on zgnieść schizmę, mógł Rosyę uczynić nieszkodliwą, ale zaniechał tego, bo nie był politykiem; umiał znakomite odnosić zwycięstwa na polu walki, ale ich nie umiał wyzyskać dla narodu. Ten monarcha, którego butna nasza szlachta zmarnowała, że się tak wyrażę, stanął mi na pamięci, bo mieszkał on w Warszawie, a ulubionem jego zaciszem był zwłaszcza Wilanów, blizko tej stolicy, gdzie sobie wybudował pałac, w którym spędził wiele chwil, wolnych od zapasów wojennych, gdzie też dokonał skołatanego żywota, dręczony ciężkim smutkiem na widok wewnętrznego rozkładu Polski, któremu nie mógł zaradzić.

Wilanów, jako miejsce pobytu i śmierci Jana Sobieskiego, pociąga każdego Polaka. I ja zwiedziłem ten zamek i jego zbiory. Wycieczka do Wilanowa koleją wązkotorową z Mokotowa, przedmieścia Warszawy, zajmuje pół dnia czasu. Zamek królewski bardzo starannie jest utrzymany i wzbogacony pięknymi zbiorami sztuki, staraniem jego dawniejszych właścicieli hr. Potockich, a obecnie hr. Branickich.

Oglądałem tu salony królewskie z ich dawnem urządzeniem, jadalnię, sypialnię, garderobę królewską, salony królowej, galeryę dość dużą obrazów, pokój z pastelami, krajobrazy, bibliotekę, zbiory bogate porcelany saskiej i chińskiej, wreszcie kaplicę zamkową, przerobioną z pokoju, w którym Jan III. dokonał żywota dnia 17. czerwca 1696 r. na atak apoplektyczny, przyjąwszy pobożnie Sakramenta święte. O zgonie króla tego mówi współczesny biskup płocki, Załuski: „Przyjął ofiarę śmierci daleko chętniej, niżeli ofiarę tronu przed 22 laty. Wtedy bowiem przez 48 godzin musiał walczyć z sobą, nim uległ woli narodu; teraz zaś nie oparł się, lecz bez żalu złożył w tym dniu uroczystym (św. Trójcy) koronę i żywot, aby go zamienić na inny żywot i jak wierzę temu mocno, na inną koronę“.

W ostatnich chwilach miał żal do narodu, bo kiedy mu mówiono, aby zrobił testament, odpowiedział: „Poco? Niesłuchanego za życia, kto usłucha po śmierci? Duch swawoli obłąkał wszystkie umysły, chciwość zepsuła wszystkie serca“.

W ogrodach, które otaczają zamek wilanowski, lubił król odbywać przechadzki. Zwiedziłem te ogrody, na których utrymanie tyle łożą obecni właściciele pałacu. W czasie tej przechadzki przyszły mi na myśl słowa Szujskiego o oswobodzicielu Wiednia: „Pełen szlachetnych popędów i najszczytniejszych dążeń, zapalna i orla natura, ma przecież Sobieski duszę woskową, skłonną zarówno do entuzyazmu płomiennego, jak do zupełnego zniechęcenia i moralnego upadku. Ów gorączka, który w sali sejmowej, zapomniawszy powagi majestatu, chwyta za rękojeść karabeli, aby ukrócić zuchwały Paca język, gotów każdej chwili stopnieć we łzy serdeczne, ilekroć mu kto serce przychylne okaże. Ów pogromca Kara Mustafy umiał radować się pierwszymi kwiatami wiosny, śpiewem ptasząt, pamiętać o kwiatkach i owocowych drzewkach, że tu już nie mówimy o tkliwem przywiązaniu do Marysieńki“.

Pomodliłem się w kaplicy pałacowej, przed ołtarzem z białego marmuru, u stóp posągu Królowej naszego biednego narodu, za duszę wielkiego pogromcy Turków, największego z bohaterów chrześcijańskich, którego naród zmarnował. I dlatego Opatrzność zezwoliła, że nastąpili za karę obcy, przemocą nam prawie narzuceni, którzy szybkimi krokami prowadzili Polskę do zguby ostatecznej. Sasowie strasznie zaszkodzili narodowi naszemu. Rozważanie tego daje praktyczną naukę ludom, społeczeństwom większym, czy mniejszym, że kiedy nie szanują i nie słuchają gorliwych i najlepszemi chęciami ożywionych przełożonych duchownych czy świeckich, przychodzą po nich źli, niegodni, niedołężni. Jest to kara, nemezis za grzechy, przeciwko dobrej popełnione władzy.

Koło zachodu słońca opuściłem wnętrze pałacu i przyglądałem się przez pewien czas jego zewnętrznym ozdobom i rzeźbom, skąpanym w czerwonych smugach światła, a myśl biegła w wiek XVII., w którym Polska jeszcze tak ważną odgrywała rolę w dziejach świata, że o jej względy ubiegali się skwapliwie nietylko Papieże dla dobra Kościoła całego, ale cesarzowie niemieccy i królowie francuscy, walczący z cesarstwem o hegemonię w Europie.

* *
*

Przebywając końmi większe przestrzenie gubernii warszawskiej i piotrkowskiej, napotykałem od czasu do czasu wysokie krzyże dębowe, wznoszące się wysoko w górę wśród cichych wiosek i obszarów

polnych. Lud polski kocha znak zbawienia i pomimo ucisków i zakazów rządowych stawiał te krzyże wysokie, odmienne od naszych w Galicyi, mające w sobie coś smutnego, rzewnego i charakterystycznego. Te krzyże, to jakby wyciągnione ramiona biednego ludu i narodu całego ku niebiosom, na znak silnej wiary i ufności, że się skończy męczeństwo, że z Golgoty powiedzie droga ku zmartwychwstaniu i wolności.

Z Warszawy na Litwę.

Dnia 26. sierpnia, w sobotę po Mszy św. w kościele św. Aleksandra, pociągiem pospiesznym wpół do 10 z rana, z dworca kolei petersburskiej na Pradze, wyjechałem na Litwę. Wsiadłem bez biletu, bo już prawie pociąg ruszał, kiedy zdążyłem dorożką na dworzec. Opowiedziałem się zaraz konduktorowi, że jadę bez biletu, w przekonaniu, że w drodze legalnej otrzymam od prowadzącego pociąg kartę jazdy, uiściwszy obok ceny biletu karę pieniężną. Widocznie byli z tego wypadku zadowoleni konduktorzy i oświadczyli, że pojadę bez biletu. Służba, słabo wynagradzana, czyha na łapówki i dlatego jadących zadarmo w Królestwie i Rosyi, czyli jak tu mówią na „gapie", jest ogromna liczba. Sam się przekonałem, że i kontrola dość częsta nie usuwa złego, bo jadącego bez biletu umieją ukryć w przedziałach pierwszej klasy i wcześniej uwiadomić. Naturalnie za to należy się opłacić, dając konduktorowi łapówkę. Biedniejsi, włóczęgi, wsiadają czasem z rozmysłem bez biletu, jak to sam widziałem i w obec innych podróżnych wsuwają się pod długą ławkę i tam leżą, dopóki nie odejdzie konduktor i kontrola.

Specyalnością w Rosyi przy pociągach osobowych, a nawet pospiesznych, na stacyach dłuższego postoju, jest natrętne żebractwo. Biedny, często spekulant, kobiety nawet, chodzą od przedziału do przedziału w pociągach osobowych i wyciągają ręce o wsparcie, malując najczęściej przesadnie swą nędzę. Nie umiem powiedzieć, czy wojna rosyjsko-japońska i zeszłoroczna posucha nie przyczyniły się do powiększenia liczby tego rodzaju żebractwa na stacyach, bardzo niemiłego dla podróżych, którzy zagranicą nie byli z niem oswojeni.

Jeden z konduktorów, katolik, Kurlandczyk rodem, mający się za Polaka, choć mówił łamanym językiem, objawiał wiele sympatyi dla narodu naszego, mówił z uniesieniem o Ostrej Bramie w Wilnie, o gorącem pragnieniu zwiedzenia Częstochowy i zwrócił mą uwagę na dzielnego naczelnika stacyi za Grodnem w Porzeczu, który swojem staraniem wystawił tu kościół katolicki. Przyjeżdża tam z nabożeń-

stwem w niedziele ksiądz z Wilna. Rzeczywiście piękna to zasługa onego pana Mackiewicza, który dla chwały Bożej podjął się wielu trudów i przy pomocy niższych organów ruchu kolejowego, konduktorów, zdołał wystawić wcale piękny dom Boży.

Już koło stacyi Łapy, 140 wiostr od Warszawy, rozpoczyna się litewska ziemia i tu napotyka się Białorusinów w kierpcach, strojem przypominających naszych górali. Okolica na długich przestrzeniach lesista i piaszczysta, uboga.

Ważniejszym pierwszym punktem na tej linii jest miasto Białystok, 78 wiostr oddalony od miasta Grodna, nad rzeką Białą. Białystok był niegdyś własnością Stefana Czarnieckiego, męża niepospolitych dla Ojczyzny zasług. Tu bawił 1726 r. król August II., tu również bywał August III. u wielkiego hetmana koronnego Klemensa Branickiego, tu także witano cesarza Józefa II. r. 1780, wracającego z Petersburga. W kościele parafialnym pochowana jest siostra króla Stanisława Augusta.

Pięknie przedstawia się miasto gubernialne Grodno, położone na brzegach Niemna, liczące około 40 tysięcy mieszkańców. Tu odbył się ostatni sejm polski 1793 r., na którym podpisano drugi rozbiór Polski. W 1795 na zamku grodzieńskim podpisał Stanisław August 25. listop. swą abdykacyę i ztąd w 2 lata później wyjechał na mieszkanie do Petersburga. Grodno było siedzibą Antoniego hr. Tyzenhauza, który pragnął kraj nasz podnieść ekonomicznie i budował fabryki w drugiej połowie 18 wieku. W Grodnie przebywali często królowie polscy. Obecnie mnóstwo tu po ulicach snuje się żydów. Miasto posiada 5 kościołów katolickich i 3 cerkwie prawosławne.

Malownicze są brzegi Niemna. Na widok tej rzeki przypomina się poemat „Konrad Wallenrod“ naszego Adama Mickiewicza, a zwłaszcza prolog utworu:

Sto lat mijało, jak zakon Krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował aż do granic Litwy.
Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona.

Po jednej stronie tej rzeki młodzież litewska w kołpakach rysich i skórą niedźwiedzi odziana, uzbrojona w łuki, pilnowała brzegów, zaś

na drugiej stronie stał groźny Krzyżak na koniu i odmawiał różaniec, spoglądając chciwie na litewskie kraje.

Powiada poeta, że tylko gałązka chmielu litewskiego przerzucała się na drugą stronę przez te wody, pięła się po wierzbach i wyciągała swe ramiona do topieli po brzegu przeciwnym. Słowiki tylko z jednej na drugą przelatywały stronę, bo ludzi rozdzieliła nienawiść — a powodem tego były zachłanność krzyżacka.

Do Grodna chętnie wstępują Polacy, bo tu mieszka w domku własnym Eliza Orzeszkowa, znana powieściopisarka, która początkowo w swych utworach hołdowała pozytywizmowi, później jednak umysł jej filozoficzny zdrowiej patrzył na świat i życie ludzkie, lepiej pojmował obowiązki względem P. Boga i Ojczyzny. Jako artystka-filozofka myśli ona, wyrabia się, śledzi bacznie życie narodu w różnych jego stanach. „Chata, dworek czy pałac, bank, pensyonat, klasztor czy pracownia uczonego, myśl wyrastająca z łona społeczeństwa czy przyniesiona z zewnątrz — na wszystkiem tem spoczywało oko autorki długo, z tem współczuciem, na jakie tylko stać głębokie serce kobiece i szczerze troskający się o dobro kraju umysł obywatela“ [1]).

Autorka prowadzi życie ciche, chętnie dopomaga młodzieży kształcącej się, proteguje. Podziedziano mi jednak, że nigdy nie bywa w kościele. Przyczyny nie wytłómaczono, kiedym z tego powodu wyraził me zdziwienie.

Wśród rozmowy o stosunkach warszawskich, a szczególnie o szkołach tamtejszych, którą prowadziłem z jednym z panów polskich, jadącym w tym celu do Petersburga, głównie do ministra oświaty, czas szybko upływał. Przejechaliśmy Orany, miasteczko na prawym brzegu rzeki Mereczanki, pamiętne zgonem króla Władysława IV., kiedy wracał z Wilna do Warszawy dnia 20 maja 1648 r. Obszary ziemi piasczystej, to równej, to pagórkowatej, gęsto zalesione, ubogie chaty litewskie, pastwiska i pola szybko mknęły, zostawały za nami i przed zachodem słońca stanęliśmy w stolicy litewskiej, Wilnie.

Z dziejowej przeszłości Litwy.

Ileż myśli i dawnych wspomnień dziejowych przesunęło się po mej głowie wśród tej jazdy! Jagiellonowie, których kołyską była ta ziemia, to znowu książę poetów naszych, kochający ten kraj swój ojczysty jak własne zdrowie, stanęli żywo przed mą wyobraźnią. Wielcy książęta, pogrążeni w ciemnościach pogaństwa, czczący Perkuna i pie-

[1]) Przegląd powszechny t. 88. str. 282.

czołowitości o wieczny ogień Znicza, starający się o gaje święte, cisnęli się do głowy.

Tu w r. 1272 Świntorog, w tej dolinie okolonej wzgórzami i pokrytej odwiecznym dębowym lasem, wznosił ołtarz bogowi piorunów, ustanowił arcykapłana Kriwe-Kriwejto i licznych ofiarników, tu według jego woli miano palić zwłoki książąt litewskich. Tu na początku 14. wieku Giedymin urządzał polowania, tu nocował na zgliszczach Świntoroga i miał sen, że na górze, przy zlewie Wilejki do Wilii, gdzie ubił olbrzymiego tura w czasie dziennych łowów, widzi wilka, żelazną okrytego blachą, a wyjącego tak przeraźliwie, jakby z gardzieli jego stu innych wyło wilków. Jeden tylko Krywe-Krywejte, Lezdejko, umiał ten sen wyjaśnić. Ryczący wilk, to zamek mocny, który tu stanie, a stu wilków w jednym głosie, to wielkość i sława przyszłego grodu wileńskiego. Zachęcony słowami arcykapłana wybudował Giedymin tu dwa zamki, jeden na górze, drugi na dole; z Trok przeniósł do Wilna swą stolicę.

Pięknie wyraża to A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu":

Przy ognisku myśliwskiem, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
A Wilii widokiem i szumem Wilejki,
Ukołysany, marzył o wilku żelaznym.
I zbudzony za bogów rozkazem wyraźnym,
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi!

Już wtedy światło wiary prawdziwej zaczęło przenikać do pogańskiej Litwy. Piękna Aldona, córka Giedymina, wyszła za króla naszego Kazimierza, syna mężnego Łokietka. — Wielki książe utrzymywał stosunki z katolicką Polską. Za rządów Olgierda, namiestnik księcia, Gastold, sprowadził do Wilna Franciszkanów, z których 14. wymordowali pogańscy Litwini. Siedmiu z tych Męczenników ukrzyżowali na górze, tuż nad Wilnem, zwanej dzisiaj Bekeszową albo Trzech Krzyżów, bo na pamiątkę tego męczeństwa umieszczono tu 3 krzyże, które Franciszkanie swoim kosztem utrzymywali.

Intrygi i najazdy Krzyżaków na kraje litewskie, utrudniały postęp Ewangelii, bo apostołowanie mieczem, żelazem i ogniem musi wstrętem napełniać i rodzić nienawiść ku najszczytniejszym ideom, w tak dziki narzucanym sposób. Po chrzcie Litwy 1386 nie mieli prawa ci rycerze najeżdżać kraju, a przecież historya zapisała na kartach swoich, że to czynili, korzystając z kłótni wielkich książąt, jak w r. 1390. W dwa lata potem (r. 1392) pod dowództwem wielkiego mistrza Konrada Wallenroda na nowo najechali Wilno, palili i łupy zbierali w całej okolicy, lecz zamku zdobyć nie mogli. Stolica kraju,

aczkolwiek Wallenrod cofnął się do Kowna, zniszczona mieczem smutny przedstawiała widok: świeże zgliszcza ruiny sterczały na każdym kroku, zamki obydwa były osierocone, a lud głodny marniał wśród mogił licznych. Skirgajłło, rodzony brat króla Wład. Jagiełły, był za słaby, aby mógł skutecznie bronić kraju, a zresztą o Wilno się nie troszczył, ale mieszkał w ulubionych Trokach.

Dlatego Jagiełło ogłosił Witołda wielkim księciem litewskim, za którego rządów Litwa świetnie się rozwijała, a zwłaszcza Wilno wielkim zajaśniało blaskiem. — Nic dziwnego, że Husyci czescy zapraszali na tron czeski tego księcia, lecz Witołd bardzo umiłował kraj swój i obca go korona wcale nie nęciła — dlatego posłał Husytom synowca swego, Zygm. Korybuta.— J. J. Kraszewski o tym bohaterze Litwy, zmarłym r. 1430 w Trokach, powiada: „Grób Witołda cztery wieki skruszyły, rozsypały się popioły, obraz służący mu początkowo za nagrobek, wyobrażający go po grecku na koniu, widziany jeszcze w XVI. wieku, dawno się rozsypał; drugi późniejszy, na którym próżność Bony chciała w jednym marmurze z tem wielkiem imieniem swoją drobną kobiecą sławę połączyć, upadł także. Starły się napisy, zamki poszły w gruzy, oschła krew wylana, łzy zapomniane zostały, najdalsze potomstwo zgasło — pamięć tylko wielkiego człowieka żyje. Tak, pamięć i mogiły na litewskiej ziemi, pamięć tylko z tego pięknego żywota Witołda, którego miecz zwalił tyle przeszkód, przeszył tyle krajów, z tego życia bajecznych prawie przygód, wypraw, kłótni, zdrad, wojen, więzień, mordów, pożóg, upokorzeń i wielkości, z tego życia, które zachowało do zgonu niezatarte piętno bohaterskie, ulatując w boleści po ostatnim niedosięgnionym szczeblu — koronie“!!

Z pogańskich pamiątek Litwy zostały jedynie okruchy, chowane w muzeum starożytności, zwanem teraz „Murawiewioskie“ z którego usunięto wiele rzeczy, a zwłaszcza portrety, które przypominały dawną wielkość Polski, portrety i obrazy królów naszych.

Góra zamkowa. Panorama z niej. Wilia. J. Chodźko.

W Wilnie zamieszkałem nad rzeką Wilejką w dawnym budynku pobernardyńskim. Szum wartko płynącej wody dolatywał do mego mieszkania, a z drugiej strony głosy muzyki wojskowej z ogrodu miejskiego, który należy teraz do najpiękniejszych w Wilnie, a był własnością niegdyś księży Bernardynów. Gdzie dawniej przechadzał się zakonnik i odmawiał swe pacierze, teraz gwar światowy, koncerty i pijatyki się odbywają!...

W niedzielę 27. sierpnia przed sumą zwiedziłem górą nad Wilią z gruzami zamku niegdyś wielkich książąt. — Ząb czasu wszystko niszczy, targa się i na mury najpotężniejsze i obronne baszty, które teraz zarosłe chwastem i zielskiem są świadkami zmienności i znikomości dzieł ludzkich, marności potęgi i bogactw ziemskich. Już tu nie wre życie, jak dawniej, tylko jaszczurki wygrzewają się na słońcu, a na widok przechodnia kryją się w rumowiska i rozpadliny. Dawniej płazy: żmije, węże, jaszczurki, żaby doznawały czci u pogańskiego Litwina. Do wypróchniałych dębów przynosiła im mleko Litwinka; gady te często chowano po domach, a teraz muszą trwożnie uciekać przed człowiekiem.

Na stokach góry urządzają sobie przechadzki mieszkańcy Wilna; gwarno na tych ścieżynach osobliwie w niedziele i święta. Ze wszystkich stron okala ją miasto, liczące około 160 tysięcy mieszkańców, u jej stóp srebrną wstęgą płynie piękna Wilia, a tuż blizko swawolna, hałaśliwa Wilejka rzuca swe wody w jej łono. Cudowny widok z tego wzgórza czaruje oko widza. Naokoło piękne kościoły katolickie śmiało ku niebu strzelają swemi wieżycami. Posiada ich obecnie stolica Litwy ośmnaście. Za polskich czasów znacznie więcej ich było; niektóre zamknięto albo rozebrano lub przemieniono na cerkwie prawosławne. Wilno z Krakowem współzawodniczyło w tym względzie, bo liczyło około 40 domów Bożych.

To znowu uderzają twe oko cerkwie większe i mniejsze, a jest ich tu aż 16. Najpiękniejsze z nich przerobione zostały z nieprawnie zagrabionych kościołów naszych. Schizma się tu panoszy; smutno i pusto prawie w tych domach Bożych. Jakby jakaś klątwa spoczęła na religii, której głową car. W naszych kościołach w niedziele i święta już tłok od wczesnego poranku, rozbrzmiewa chwała Boża, szept skupionej modlitwy i pobożne śpiewy z tysiąca ust i piersi wznoszą się z dymem woniejących kadzideł ku tronowi Najwyższego, a cerkwie jeszcze zamknione. Otwierają je późno, ale jakże tu pusto i chłodno, nawet wśród głównych niedzielnych i świątecznych nabożeństw! Schizma jest tu intruzem, a trzymała się dotąd żelazną ręką i wolą carów. „Ta religia jest niezdolna do apostolstwa, ani też marzyć może o współzawodnictwie z rzymsko-katolicką. Nie dziw więc, że ją trzeba ogradzać murem chińskim praw i ukazów. — Pozwólcie kapłanom katolickim iść do państwa carów ze słowem Bożem, pozwólcie ludowi przyjmować katolicką wiarę, a zobaczymy, w co się obróci całe prawosławie“[1]). To też po niedawnym ukazie tolerancyjnym w bardzo

---

[1]) Ks. Dr. Chotkowski: Dzieje zniweczenia Unii św., str. 137.

krótkim czasie wpłynęło do konsystorza arcybiskupiego w Wilnie aż sto ośmdziesiąt tysięcy podań o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego, jak mi powiadali tamtejsi księża. Wiara rzymska z głową swoją, papieżem, jest wiarą ziem litewskich, a nie bezduszna i zamarła schizma, która knutem, krwią i Sybirem utrwaliła się tu na pewien czas wbrew wewnętrznemu przekonaniu i sumieniu ludu.

W Wilnie można oglądać i meczet turecki z rzeźbioną u wierzchu w koło galeryą i wysmukłym minarecikiem, na którym połyska półksiężyc, jako muzułmańskie godło. Bohater Litwy, Witołd, sprowadził do kraju liczne gromady Tatarów i osadził ich w różnych miejscach, a w Wilnie na Łukiszkach.

Za gmachami miasta, daleko, z góry zamkowej oglądamy wzgórza i równiny, pokryte dość gęsto lasami. Najwięcej wszystkim podobają się brzegi Wilii, tej matki i królowej wód litewskich. O niej pisze Ignacy Chódźko, ten najzacniejszy Litwin, całą duszą Polak: „Przejdźmy po brzegach rzeki naszej ojczystej Wilii... tej odwiecznej przyjaciółki naszej, w której wodach dziki niegdyś Litwin poił swego rumaka, nad którą monarcha kraju tego, obaliwszy na ziemię mocarza lasów litewskich, dzielną prawicę swoją, krwią dumnego zwierza zbroczoną, w czystych jej wodach obmył[1]); która przyjęła w swe łono i przechowuje na dnie świętym krzyżem obalone i zepchnięte w jej łoże stare bogi litewskie: która w późniejszych czasach tylu zdarzeń politycznych, tylu domowych rokoszy była świadkiem!... nad którą upłynął nasz wiek młodzieńczy, dojrzały upływa, nad którą nakoniec nasze kości zagrzebią!....[2])

Rzeka ta poczyna bieg swój w gubernii mińskiej i płynie zrazu płytkiem i wązkiem korytem przez mil kilkanaście ku południowi. Po drodze zasilają swą matkę wodami mniejsze rzeczułki, podbiegają ku niej, jak młode drużki z boków, a Wilia bierze je pod ręce i prowadzi się z niemi do Niemna, z którym w małżeńską jedność zlewa się pod Kownem, że użyję wyrażenia powyż przytoczonego pisarza. Brzegi jej są przeważnie pokryte lasami, zielone, czasem dość wysokie, z licznymi parowami i rozpadlinami. Ileż ona tratew niosła na swych plecach z drzewem, zbożem i z przeróżnymi produktami litewskiej ziemi, posyłając je aż do dalekiego morza! Na tych tratwach było nieraz bardzo wesoło i wiele ożywienia. Stary flisak, zapaliwszy swą fajkę, opowiadał młodzieży swe przygody, to znowu mówił o

[1]) Mówi tu autor o Giedyminie, który zabił tura na łowach.
[2]) Obrazy litewskie I.—II. str. 171. wyd. w Wilnie u Zawadzkiego r. 1872.

wioskach, miasteczkach, lasach i pustelniach nad jej brzegami i o cudownych historyach, które się w nich zdarzyły. Takich opowiadań piękną wiązankę zebrał też J. Chodźko, który z pogodną duszą, bez tęsknoty i trwogi, w pięknych dniach wiosny roku i wiosny swego życia, puszczał się tą rzeką ojczystą i płynął bezpiecznie i oglądał po jej brzegach coraz to nowe, rozmaite, coraz piękniejsze widoki, tem milsze, że swojskie, domowe, ukochane, rodzinne. Z łódki oddychał pełną i szeroką piersią powietrzem balsamicznem, to znowu wiosną kwiatu i łąk, które w przejeździe mijał. Dla młodzieńca, pełnego polotu i fantazyi, to lekkie kołysanie się było prawdziwą, czystą, niewinną rozkoszą i zabawą ulubioną wiośnianych chwil życia.

Nie dziwię się przeto, że mistrz pieśni naszych czuł się smutnym, samotnym w hałaśliwej stolicy Francyi, kiedy sobie wspomniał duszą utęsknioną owe leśne pagórki, łąki zielone nad Wilią i Niemnem, pola wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem, przepasane miedzami, na których tu i ówdzie usiadła dzika grusza. W żywej pamięci zachował Adam Mickiewicz owe szyby jezior, w których wieczorami przy zachodzie słońca i blasku księżyca wspaniale odbija się niebo gwaździste, z jasnymi obłokami, to znowu drzewa, rosnące nad ich brzegami i przypominał sobie historye ludowe cudowne, ożywiające łona ich wód drużynami rusałek i dziewic pokutujących, ponętnych a zgubnych.

Chętnie oglądamy cudze kraje, unosimy się nad ich pięknością, a przecież i nasza ziemia ojczysta ma swoje uroki, tem przyjemniejsze, że je znamy z opowiadania, że one zrosły się z naszą historyą, literaturą i sztuką.

Na górze zamkowej, z której przyglądałem się Wilnu i jego okolicom i powyższe myśli wysnułem, spędziłem dłuższą chwilę, a zstępując na dół, przechodziłem koło armaty, umieszczonej na jednym stoku, z której zawsze dają salwę o 12. godzinie w południe. (C. d. n.).

Ks. dr. J. Górka.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Adoracya ze strony dzieci.

„Z czasem za łaską Bożą przyjdzie do tego, że w każdej parafii będzie nieustająca adoracya przed wystawionym w Sakramencie Miłości Panem Jezusem, jako ciągle czynnem i bijącem dla wiernych swoich źródłem wszelkiej pomocy, światła i pociechy, w codziennych pracach i trudnościach życia. I tam w takiej właśnie adoracyi pa-

rafialnej klucz do rozwiązania socyalnych zagadnień, trapiących współczesne społeczeństwo. Bo z takiej adoracyi parafialnej wypłynęłaby parafialna opieka, miłosna a praktyczna pomoc dla członków parafii takowej potrzebujących, dla dzieci, starców, sierót; z takiej adoracyi parafialnej popłynęłyby łaski z nieba na parafią, rodzinę, szkołę, na społeczeństwo".

Słowa te, jakby duchem proroczym przez jednego z Biskupów kiedyś wyrzeczone, wprawdzie się jeszcze nie spełniły w zupełności — ale spełniać się zaczęły. Widzimy jak cześć i nabożeństwo do Najśw. Sakramentu z dniem każdym coraz szersze zdobywa sobie terytoryum, jak coraz więcej dusz, zwłaszcza za granicą, a dziś już i u nas, odczuwa potrzebę uwielbiania i przepraszania za zniewagi Tego, który ustawicznie zdaje się wołać, że „rozkoszą Jego przebywać między synami ludzkimi". U nas, pod tym względem, szczególnie między ludem, zaledwie tu i ówdzie poczyna świtać. Nam, którzyśmy w dniu naszych święceń otrzymali rozkaz zapalania pośród braci tego ognia, który Pan z nieba przyniósł na ziemię, wypada się oglądnąć za środkami, jakby to uskutecznić najlepiej, jakby pragnienia Serca Jezusowego zaspokoić. Godny zastanowienia w tym względzie ustęp czytałem raz w Eucharystyi niemieckiej pod tytułem: „Ein herrlicher Brief woll praktischer Winke". Czytamy tam takie słowa:

„Parafia, nad którą objąłem duszpasterstwo przed niespełna dwoma laty, uchodziła powszechnie za bardzo zaniedbaną pod względem religijnym. Mój wikaryusz zwykł mawiać: że tu ludzie mają serca kamienne; choćby sam anioł przyszedł z nieba i takby mu wiary nie dano. I niestety sam to przyznać musiałem. Jednak powiedziałem sobie: „Wszakże Serce Jezusowe przyrzekło dać kapłanom łaskę poruszania najtrwardszych serc". Po kongresie euchar. w Beuron 1894 r. nabrałem otuchy i zaraz rozpocząłem gromadzić dzieci w celu odbywania wspólnego nawiedzenia Przenajśw. Sakr. Przy końcu roku wszystkie dzieci szkolne należały do straży honorowej Boskiego Serca P. Jezusa i odwiedzały codziennie po szkole Stissimum. Rzeczywiście wzruszający był widok, jak te dzieci same przemawiały do P. Jezusa w tabernaculum: „Przyjdź Panie Jezu Chryste, Baranku Boży, z mocą i świetnością Swego Królestwa". Za przykładem dzieci poszli starsi. Podczas 3 dni zapustnych kościół zaczął się zapełniać dobrowolnymi adoratorami, z których wielu już przez pół godziny odbywało straż honorową. Widząc taki początek, w następną niedzielę odważyłem się przystąpić do zaprowadzenia publicznej adoracyi w parafii. Było to w miesiącu marcu; ślubowałem mszę św. ku czci św. Józefa i za dusze zmarłych, wezwałem dzieci zgromadzone na adoracyę jeszcze raz do modlitwy i bez żadnego zapowiedzenia w niedzielę po południu, przed nieszporami, wyszedłem na ambonę, przedstawiłem cierpienia Boskiego Serca, za które powinniśmy Je przepraszać, wskazałem na niebezpieczeństwa obecnych czasów, dodając, że tylko w sercu P. Jezusa można znaleźć bezpieczne schronienie i lekarstwo na biedę. Skutek był taki, że na 550 mieszkańców 250 osób zapisało się do bractwa adoracyi Najśw. Sakramentu". — Pomijam dla krótkości dalsze następstwa i błogosławione skutki, jakie stąd na ową parafię

spłynęły, których autor dosyć przytacza, a natomiast zapytałbym się, czyby u nas coś podobnego nie dało się w życie wprowadzić. Jestto bowiem zdanie powszechne i zresztą prawdziwe, że u nas bardzo małe jest zrozumienie P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Po komunii św. prawie zupełnie nie odbywa lud dziękczynienia, a stąd gdy serce nie płonie miłością, niema wielkiego pożytku z komunii św. Wypadki takie, jak to słyszałem, że w pewnej parafii pobożna niewiasta przez pół godziny bez książki tylko medytując odbywa dziękczynienie, należą do wyjątków. Jeżeli zatem gdzie sprawa trudna ze starszymi, zaczynajmy od dzieci. Te pobudźmy naprzód do tego, aby nawiedzały P. Jezusa, a za ich przykładem pójdą starsi. Znana jest wielka siła dobrego przykładu, zwłaszcza dzieci, boć i doświadczenie poucza, że często przy pomocy dzieci można poprawić samych rodziców. Rzecz jasna, że przez to przybędzie pracy kapłanowi, bo tu nie wystarczy zachęcić tylko słowem, ale samemu trzeba dawać wzór, z nimi taką adoracyą urządzić, przewodniczyć w niej, podać sposób odbywania takowej; nauczyć sposobu rozmyślania. Trudność i w tem, że niestety u nas prawie jeszcze we wszystkich kościołach zamyka się P. Jezusa na cały dzień, aby nikt się tam nie dostał. Ale miłość dziwnie przemyślna jest w doborze środków i w pokonaniu trudności. Aby się to twierdzenie nie wydało samą tylko teoryą, przytoczę przykład z naszych wzięty stosunków, który może być wielką dla nas zachętą.

Znam parafię, w której jest prawie w każdej wiosce szkoła i to od wielu lat; ale dziwna rzecz — nieraz można było słyszeć jak starzy ludzie mawiali: „Co się to dzieje, że to młode pokolenie takie dzikie wyrasta? Toć oni nie znają, co to Pana Boga pochwalić — a takie to niesforme, krnąbrne, nie umie starszego uszanować, nie mówiąc już o różnych wybrykach". Zdaje się, że to nie było przesadą. Gdy raz ksiądz przyszedł po kolędzie do jednego domu w tej wsi, chłopak duży, zobaczywszy księdza, przez okno wyskoczył ze strachu: gdy się obejrzał, a ksiądz groszem chciał go przywabić, dał drapaka i pewnie nie oglądnął się, aż tam gdzieś za 3ciem stajaniem. Na szczęście został przydzielony na katechetę do tej parafii pobożny ksiądz, gorący czciciel Najśw. Sakramentu i niktby nie uwierzył, że już w 1$^1/_2$ roku odmienił się stan rzeczy nie do poznania. Ci sami ludzie teraz najchętniej spieszyli na mszę dziecięcą, jak ją nazywali, aby słuchać, jak to maleństwo odmawia różaniec, dzień pierwszej komunii, to dzień uroczysty w parafii; matki prowadziły dzieci pięknie ubrane, bo czuły, że to dla nich chwila najważniejsza w życiu. Do spowiedzi chodziły dzieci co miesiąc, ks. nie żałował dla nich czasu i tak rzecz urządził, że powoli wszyscy mogli się wyspowiadać. Po jednej spowiedzi i 4 razy przystępowały dzieci do komunii św. i to takie, które dawniej nazywano ostatnimi „wisusami". I nie była to jakaś fałszywa dewocya — owszem jak najprawdziwsza pobożność. A jakie przytem poświęcenie! Mały chłopak lub dziewczynka kilka kilometrów bez śniadania musiała iść do szkoły, więc trzeba było wyjść z domu wcześniej i o suchym chlebie być do obiadu. Przykład ten działał bardzo skutecznie. Dowodem tego są „kółka wynagradzające" złożone z kobiet najprzód, a później i z mężczyzn, którzy co tydzień lub co miesiąc w dzień prze-

znaczony przystępowali do komunii św. wynagradzającej. Niedługo też potem wprowadzono i nabożeństwo w pierwsze piątki miesiąca, które się pięknie rozwija.

Co prawda inni księża dość dziwnie się na to postępowanie katechety zapatrywali; a ile w tem złego widzieli, na coby oczywiście oni nigdy nie pozwolili. Jeden z najważniejszych argumentów to twierdzenie, że przy takiej pracy trzebaby chyba zdrowie stracić przed czasem. I istotnie P. Bóg zesłał na owego księdza dość niebezpieczną chorobę, ale tu była scena prawdziwie rzewna. Dzieci szkolne — i to nie z lepszych domów, gdzie dzieci zwykle więcej rozwinięte, ale dzieci biednych rodziców—zbierają między sobą składkę centową i to na co? Aby zamówić u drugiego księdza Mszę św. o zdrowie swojego katechety. Była to istotnie wielka pociecha dla owego kapłana, ciężką złożonego niemocą. Ale kiedym się rozpisał tak o tym wypadku, trudno mi pominąć milczeniem jeszcze jedną okoliczność. Nadeszły święta wielkanocne: dzieci wiedziały dobrze, że ten ksiądz dość był biedny—a więc cóż nie robią—i to dzieci wiejskie? Dwóch chłopaków najśmielszych idą od domu do domu, zbierając obficie w koszyki jajka dla swego dobrodzieja. Mniejsza o to, coby zresztą można o tym fakcie sądzić, dość, że te dzieci czuły widać potrzebę pokarmu duchowego, skoro umiały tak być wdzięczne za otrzymane dobrodziejstwa, za to, że ich uczył P. Jezusa miłować z całego serca i Jemu jedynie służyć. Zapewne, gdyby dłużej tam ten ksiądz w ten sposób pracował i wychował pokolenie nowe, śmiem twierdzić, żeby tam się miał z pyszna każdy nowoczesny Zbawca ludzkości, któryby się odważył znieważać duchowieństwo, namawiać do nieposłuszeństwa Kościołowi św.

Największą trudność może tu nasuwać księdzu, samo wyuczenie i podanie sposobu adoracyi, rozmyślania, sposobu odbywania z dziećmi adoracyi i zastosowanie się do różnych okoliczności. W naszej literaturze, nie wiem, czy jest podobne dziełko, któreby kapłanowi służyć mogło za podręcznik. Za bardzo praktyczne w tym względzie uważałbym dwa dziełka niemieckie: Der weisse Sonntag ks. Fechta i drugie tegoż autora: Fünfzehn Besuchungen dss Allerheiligsten Sakramentes für Kommunikanten-Kinder. — Co do ich wartości powołuję się na kompetentnego w tym względzie sędziego: redaktora Eucharystyi, który tak o nich pisze: „Immer u. immer wurden wir ersucht, ein für die anbetenden Kinder passendes Büchlein zu nennen. Wir erhielten viele zur Einsicht, konnten aber für keines uns begeistern, da allen die kindliche Sprache abgeht. Nur in Fecht's weissem Sonntag fanden wir jene Sprache, die man dem Kinde gegenüber führen muss. Wir ersuchten daher den Verfasser desselben wiederholt u. dringend, ein kleines Büchlein herauszugeben, das sie bei der Anbetung brauchen könnten. Dasselbe hat er nun fertig gebracht; er bietet in 15 Besuchungen lauter konkrete, an biblische Thatsachen u. den Katechismus sich anschliessende Gebete voll lieblicher Einfachheit in kurzen leichten Satzen. Es ist weitaus das beste, was wir neben seinen, weissem Sonntag in dieser Beziehung gefunden haben".

Nadto zalecają się te dziełka i bajeczną tanością. Co do szczegółowego sposobu I. można albo korzystać z powyższych dziełek, gdzie są podobne wypracowania takich nawiedzin Najśw. Sakr. albo samemu, stosownie do rozwoju dzieci i obznajomienia ich z tą tajemnicą, ułożyć sobie schematy. W tym celu należy dzieciom w stosownej chwili powiedzieć, że P. Jezus, który mieszka w Ołtarzu, gdy chodził po ziemi żydowskiej bardzo kochał dzieci i błogosławił je i teraz tak samo pragnie im udzielić Swego błogosławieństwa, udzielić im łask i dobrodziejstw Swoich—i zachęcić dzieci, żeby chodziły prze l kościół lub do jego przedsionka i tam uklękły i powiedziały: „Niechaj będzie pochwalony Przen. Sakr.“ (3 razy). Niech też proszą o błogosławieństwo np. takiemi słowy: „Panie Jezu proszę Cię bardzo, pobłogosław mnie, jak błogosławiłeś dzieci, gdyś chodził po ziemi żydowskiej; chcę się Tobie podobać zawsze“.

II. Katecheta powinien się starać, aby gdy będzie miał ostatnią godzinę w szkole rano lub popołudniu, a szkoła jest w pobliżu kościoła, po przerobieniu lekcyi i zastosowaniu moralnem 2 lub 3 minuty przed godziną nawet bez modlitwy poprowadzić dzieci do kościoła, gdzie na podstawie tego zastosowania moralnego odprawi z nimi króciutką adoracyę, tak, aby dzieci przyrzekły P. Jezusowi to, do czego je zachęcał w zastosowaniu.

Gdy zaś nie będzie miał ostatniej godziny, może zachęcić dzieci, aby po szkole, przechodząc koło kościoła, wstąpiły do przedsionka lub przed drzwiami kościoła taki akt uczyniły. (W razie zimna lub niepogody kazać im w domu ponowić takie przyrzeczenie).

III. Jeżeli szkoła jest przy kościele blizko, będzie zachęcał dzieci, aby każde z nich starało się w każdym dniu nawiedzić na parę minut P. Jezusa (z wyjątkiem zimy) i powiedzieć im, gdzie w kościele, przed którym mianowicie ołtarzem, mają uklęknąć: wskazać im modlitwy odpowiednie np. w Hosannie, polecić modlitwę za mamę, tatę, za braci, siostry, za dzieci które są biedne, sieroty i głód cierpią; mogą to uczynić swojemi słowami: „P. Jezu! zmiłuj się nad mamą, tatą i t. d.“. Niech zrobią krótkie przyrzeczenie, że będą słuchać pilnie taty, mamy, oraz, że będą uważać pilnie w klasie, że będą spokojne w klasie itd.

IV. W zimie i w tych miejscach, gdzie niema kościoła w pobliżu, uczy się dzieci, że P. Jezus przebywa dniem i nocą w kościele, stamtąd czuwa nad całą parafią. On stamtąd wszystko widzi i słyszy itd. i uczy się je adorować P. J. w domu, jakgdyby znajdowały się w kościele.

V. Nadto nauczy katecheta króciutkich westchnień, aktów strzelistych w tym celu, aby często wśród dnia dzieci po cichu powtarzały np. „Jezu kocham Cię. 2) Jezu nie chcę nigdy grzeszyć. 3) Chcę tak wszystko robić, jakgdybyś Ty sam był przy mnie, bo rzeczywiście jesteś przy mnie i widzisz mnie“.

Również byłoby wskazanem, aby te dzieci, które do szkoły nie uczęszczają, przyzwyczajać do takiej adoracyi przed rozpoczęciem lub po skończeniu katechizacyi, a także wśród samej katechizacyi, gdy widać już u dzieci pewne znużenie. W ten sposób można ich przygoto-

wać już pośrednio do komunii św. A gdy dzieci zapalą się miłością ku P. Jezusowi, pociągną swym przykładem starszych i z czasem może się utworzyć bractwo Najśw. Sakr.—przez co podniesie się moralność parafii. Gdy zaś będą parafie urządzone po chrześcijańsku, tem samem, jak mówi pięknie ks. Kajsiewicz, rozwiąże się zadanie urządzenia narodu i całej społeczności ludzkiej“. β.

W świetle prawdy.

W *Dwutygodniku katechetycznym* z 5. maja 1906 r. w artykule p. t.: „Czy dzień odpustowy jest dniem świątecznym?“, podane są wiadomości, które wymagają sprostowania.

Czytamy tam np.: „W księstwie krakowskiem został i utrzymał się dotąd jako patron św. Stanisław, rozszerzając znów swą opiekę poza granicami księstwa, bo aż do granic dyecezyi, w miarę jak ta kosztem tarnowskiej wzrastała“. Czcigodny autor padł tu ofiarą mylnych informacyi. Gdyby bowiem był zapytał się w tej sprawie któregoś z kapłanów dyecezyi krakowskiej, lub wziął do ręki Ordo divini officii tejże dyecezyi, to byłby tam na wstępie wyczytał: „Patronus Regionis Principalis: in magno ducatu Cracoviensi: Sanctus Stanislaus Episcopus et Martyr. In Galicia: Sanctus Michaël Archangelus“. Więc dziś Wielkie księstwo Krakowskie, położone między lewym brzegiem Wisły a granicą Królestwa Polskiego i Ślązka pruskiego, obejmujące pięć dekanatów i około 226 tysięcy katolików, ma za patrona św. Stanisława, zaś cała reszta dzisiejszej dyecezyi krakowskiej, tj. dwanaście dekanatów z ludnością około 750 tysięcy katolików, ma za patrona św. Michała; dzień św. Stanisława jest tu dupl. I. cl. cum Octava, ale jest dniem powszednim[1]).

Wyrażenie, że dyecezya krakowska „wzrastała kosztem tarnowskiej“, jest niewłaściwe, nas kapłanów dyecezyi krakowskiej niemile dotykające, a z punktu historycznego nieuzasadnione. Schematyzm tarnowski podaje Series Episcoporum dopiero od r. 1786, a przedtem nietylko cała dyecezya tarnowska, ale i inne części dawnej Rzeczypospolitej polskiej należały pod biskupów krakowskich. To też, gdy w roku 1892 w 600 letnią rocznicę błog. Kingi przybył do Starego Sącza śp. ks. kardynał Dunajewski, biskup krakowski, powiedział tamże i mógł to śmiało powiedzieć: „Jestem tu jakoby w swoim domu, bo cała ta okolica, od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce aż do jej rozbioru, należała do biskupów krakowskich. W niedalekiej ztąd Muszynie mieli oni swoje dobra i swój zamek“. Ruiny tego zamku jeszcze do dzisiaj nazywają tamtejsi mieszkańcy zamkiem biskupim.

Gdybym tedy chciał użyć wyrażenia ks. dr. Szcz....., tobym musiał powiedzieć, iż cała dyecezya tarnowska powstała kosztem kra-

[1]) Wdzięczni jesteśmy za tę uwagę, bo dopełnia ona rzeczowo artykuł ks. dr. Szczeklika; reszta wyjaśnień jednak nie wchodzi w meritum rzeczy, a ujawnia drażliwość jakąś, obcą artykułowi zaczepionemu. (D. R.).

kowskiej, a późniejsze rozszerzenie tej ostatniej może być uważane li tylko za restytucyę! W dzisiejszych czasach stwierdzono, że zbyt wielkie parafie mniej odpowiadają swemu celowi, aniżeli mniejsze, to też każdy biskup stara się nowe parafie zakładać i daj Boże, by rząd te starania episkopatu poparł rzetelnie. Tosamo powiedzieć należy i o zbyt wielkich dyecezyach, jaką przed 30 laty była dyecezya tarnowska, więc przez podział tejże nie stała się krzywda ani chwale Bożej, ani dyecezyi, ani wiernym.

Dalej czytamy w tymże artykule: „Geneza tego święta wykazuje, dlaczego ono dla patryotycznych głów zachodniej Galicyi jest niepopularne i często (?) austryackiem nazywane“. Otóż muszę stwierdzić, że choć o rok młodszy od czcigodnego Autora, to jednak poznałem już prawie całą zachodnią Galicyę i z takiem zdaniem nigdzie się nie spotkałem. Coś podobnego mógł autor słyszeć chyba z ust jakiegoś dowcipnisia; my zaś wraz z wiernymi czcimy św. Michała jako pogromcę zbuntowanych aniołów, czcimy go nadto jako szczególniejsz go patrona Polski, który naszych praojców do zwycięstw prowadził i nietylko Lwów, ale i całą Rzeczpospolitę polską obronił niegdyś przed Chmielnickim i Tatarami.

Ks. Józef Waligóra, z dyecezyi krakowskiej.

RECENZYE.

„*Dorastająca młodzież a świadomość płciowa*“. Napisał Kazimierz Missona naucz. gimnaz. Brody 1905, strona 32.

Kołomyjskie koło nauczycieli szkół wyższych ukończyło dnia 12 marca 1905 r. seryę pogadanek z rodzicami, których tematem było zastanowienie się nad życiem cielesnem młodzieży. Odczyt pierwszy wygłosił prof. K. Missona na temat: „Dorastająca młodzież a świadomość płciowa“. Tak powstała tensam tytuł nosząca broszura.

Autor na podstawie licznych przykładów z życia młodzieży dowodzi najpierw, „że pewna świadomość płciowa daje się spostrzedz już u kilkuletnich dzieci, a wzrasta rok w rok bardziej i prowadzi do użycia płciowego już w latach, w którychby się tego najmniej można spodziewać“. Stwierdza dalej, „że u uczniów, szczególniej klas wyższych, świadomość w sprawach płciowych jest znaczna, a nie mniej praktyczne zaznajomienie się z użyciem płciowem“.

Głównemi przyczynami zepsucia, przedwczesnej świadomości sexualnej są: nieuwzględnienie hygieny we wychowaniu, brak nadzoru ze strony wychowawców nad życiem płciowem dzieci, brak zaufania dzieci do wychowawców, złe przykłady starszych, pornografia, zasady sprzyjające rozpuście, a wreszcie zepsute towarzystwo, w którem często dziatwa się obraca.

A więc w walce z niemoralnością należy z jednej strony usuwać te złe warunki, jakie powodują przedwczesną świadomość płciową u młodzieży i idące za taką świadomością zepsucie, a z drugiej strony

wpajać w młode serca ideały, aby dać woli moc i hart w opieraniu się pokusom cielesnym.

Ponieważ to przedwczesne zaznajomienie się ze sprawami płciowemi pochodzi ze źródeł niewłaściwych i mętnych, ponieważ (jak twierdzi autor) zdarza się, że uczeń oddaje się złemu, nie wiedząc, że ono jest złem, wysnuwa p. Missona konkluzyę, że jest koniecznem, by wychowawcy wzięli w swoje ręce uświadamianie młodzieży o życiu płciowem, jak tego już w r. 1903 żądała w Sztokholmie lekarka Karolina Widerström. Uświadamianie powinno odbywać się z czystego źródła, nie przedwcześnie, nie nagle, bo kwestya to zanadto drażliwa i delikatna. „A więc—zaznacza p. Missona—naprzód siebie uświadomić, czy droga, jaką obierzemy w uświadomieniu jest dobrą, a potem dopiero nią kroczyć“. Poczem przytacza autor przykłady, w jaki sposób uświadamiać można dziecię w domu, gdzie powiernikami w budzeniu się życia płciowego są rodzice, a w jaki sposób w szkole (głównie przez analogie ze świata roślinego i zwierzęcego przy nauce przyrody w wyższych klasach szkół średnich). „Tak więc powinni działać profesor w szkole uświadamiająco, a ksiądz na spowiedzi karcąco, społeczeństwo zaś na zewnątrz zapobiegająco i ustrzegająco“.

Na końcu broszury są osobno umieszczone rezolucye zebrania rodzicielskiego w Kołomyi z dnia 12 marca 1905 r., tyczące się stosunku domu i szkoły do życia cielesnego młodzieży. Rezolucye zgodne są z żądaniami broszury.

Szkoda, że p. Missona zamało zaakcentował, że brak wiary Chrystusowej we wychowaniu jest najgłówniejszą z najgłówniejszych przyczyn demoralizacyi. Zamało też uwzględnił postulat, że bliższe uświadamianie płciowe może być właściwem dopiero a) w razie stwierdzonej konieczności i to tylko b) w rozmowie poufnej, przyjacielskiej, w cztery oczy, a nie w pełnej klasie. Pomiędzy zaś dowodami na uzasadnienie potrzeby systematycznego uświadamiania młodzieży szkolnej zauważyliśmy brak dowodu najważniejszego. Należałoby — zdaniem naszem — przedewszystkiem, statystycznie wykazać faktami (np. innych krajów), że młodzież szkolna, systematycznie uświadamiana, jest czyściejszą od młodzieży szkolnej bez uświadamiania. Trzebaby dowieść niezbicie, że ludzie dorośli wskutek swego uświadomienia nie dopuszczają się rozpusty! Bez takiego dowodu nie zabierajmy się do tak ryzykownego przedsięwzięcia, jak szczegółowe uświadamianie przy nauce w szkole. Młodzież polska to za wielki skarb dla Polski, by na niej przedsiębrać ryzykowne próby pedagogiczne w drażliwej kwestyi. Niech inni ryzykują pierwej. Raczej myśl wytężajmy nad sposobami, by prawdy wiary i moralności stały się przekonaniem młodzieży, by życie według nich stało się nawyknieniem i ideałem. Mkł.

Dr. Benedykt Dybowski: „O niemoralności wśród młodzieży nieletniej i o jej przyczynach“. (Artykuł opracowany na tle odczytu, mianego w Stryju). Lwów 1903, str. 64.

Na początku swego artykułu skarży się autor, że „wszyscy i wszędzie łożą starania o to, ażeby pomnażać bogactwo, siłę i potęgę, zaś moralność spychają na ostatnie miejsce, wtedy, gdy ona znajdować się powinna na czele wszystkich naszych czynności“. Ponieważ

„poznanie zła i przyznanie się do niego jest już połową drogi do poprawy“, obiera sobie autor za zadanie naprzód przekonać wszystkich przykładami, że demoralizacya, w rozlicznych objawach swoich, głęboko zapuściła korzenie w sercach młodocianych.

Przedewszystkiem rozmiary zastraszające przybiera rozpusta płciowa z powodu braku uświadomienia o strasznych jej skutkach; nadto pobudzają do niej dookoła złe przykłady i niezliczone zgorszenia, jak np. zepsuta literatura i sprośne kartki widoczkowe, przez co rozbudza się w młodzieży przedwczesne żądze płciowe. Innemi oznakami wielkiej demoralizacyi między młodzieżą, jest pijaństwo, złodziejstwo, fanatyzm religijny, narodowy i społeczny, teatromania, karciarstwo, łobuzerya i gogostwo.

Przyczyny tych różnych objawów zepsucia wylicza broszura dwie głównie: niedbalstwo, nieumiejętne wychowanie domowe (zwłaszcza chłopców) i niemoralne przykłady osób starszych. Inną też, bardzo ważną przyczyną zepsucia jest alkohol, rozwielmożniony przez zwyczaje pijackie. Środki przeciw demoralizacyi widzi właśnie w usuwaniu tych przyczyn zepsucia. Liczne przykłady urozmaicają treść broszury. Widać zatem u Autora wiele chęci dobrych.

W niektórych jednak miejscach nie można podzielić poglądów Autora, zwłaszcza gdy wypowiada swe znane zapatrywania na prawdy religijne. Gdy chodzi o kwestye religijne, fanatyzm autora dziwnie jasno się objawia. Bo czyż nie jest to spora doza niekonsekwencyi, gdy tensam autor, który na str. 51 twierdzi, że „wolna wola jest złudzeniem psychologicznem“, już na 61 str. mówi o odpowiedzialności woli, bo pisze: „Odpowiedzialność za te wady (młodzieży) cięży na... rodzicach“? O konsekwencyi i logice w zapatrywaniach autora na wolność woli, można więc śmiało i trafnie powtórzyć, co on o wierze śmiał napisać (str. 19), że „jest to dzieciństwo niegodne umysłu światłego“. Stanowisko to, jak nemesis nieubłagana, obala, a przynajmniej osłabia wszystkie usiłowania Autora celem sanacyi stosunków moralnych, bo z podkopaniem religijności upada najpotężniejszy, tj. hamulec odpowiedzialność przed Bogiem wszędzie obecnym i wszystko widzącym, znika najidealniejsza pobudka miłości P. Boga, wznosząca człowieka ponad brudy świata, a zarazem odpadają najskuteczniejsze środki wzmocnienia woli ku dobremu, jakie Chrystus P. o Kościele Swoim zostawił. Chrystyanim, który w czasach największego rozpasania moralnego u Rzymian, potrafił obudzić zamiłowanie ku cnocie wieczystego dziewictwa i dodał sił do nabycia tej cnoty, mocen jest i dziś i zawsze odrodzić ludzi moralnie, jeżli tylko zechcą przejąć się szczerze duchem Chrystusowym. Czyż gogowie i rozpustnicy nie rekrutują się podziśdzień z zastępu niereligijnych?

Nieprawdą też jest, jakoby młodzież nie była *wcale* uświadomioną o strasznych skutkach niemoralności. W słowach oględnych, by nie nauczyć złego, wskazuje każdy katecheta na lekcyach religii, przy egzortach, w rozmowach prywatnych, a zwłaszcza w konfesyonale, na zgubne skutki tej wady tak dalece, iż ostatni zjazd lekarzy w Norymberdze wyraził nawet obawę, czy to nie idzie zadaleko, czy nie nasuwa uczniom myśli rozpaczliwych. Oczywiście byłoby niewłaściwem,

gdyby katecheta poprzestał na samem odstraszaniu, a nie wskazał środków pomocniczych i nie obudził w uczniu otuchy; na razie stwierdzamy tylko, że zarzut dra. D. jest bezpodstawny. Zamiast czepiać się religii (wzgl. katechetów), lepiejby uczynił Autor, gdyby w gorących słowach odezwał się do tych, którzy w imię piękna literackiego zalecają młodzieży pornograficzną przybyszewszczyznę, ślizkie przedstawienia teatralne itp., a temsamem rozpalają w uczniach żądze nieczyste. Niechaj się zwróci do lekarzy, których sporo do niedawna potępiało czystość, zachęcało młodzież do zaspokajania popędu płciowego w domach nierządu, a powstawało na przesadną „pruderyę“ Kościoła. Dziś wskutek ruchu etycznego owe głosy przycichły—i to za zasługę owemu ruchowi poczytujemy; niechże tylko uwagi swoje zwraca on zawsze pod adresem właściwym i niech nie ignoruje środków stwierdzonych wiekowiem doświadczeniem. Mkł.

Szymański Jan. Z Ruchu Etycznego wśród Młodzieży. Kraków. 1906. Dochód na rzecz „Ethosu“ Krakowskiego. Str. 6 w 8-ce.

Króciuchna ta broszurka nie nadaje się oczywiście do omawiania obszernego. Uwagi, wypowiedziane przy dziełku dr. D. i do niej się się stosują, z zastrzeżeniem jednak, że nie zaczepia ona religii. Na 4 stronicach druku stara się antor złożyć jedynie świadectwo, że 15 akademików krakowskich i drugich 15 członków zdają sobie sprawę z ważności życia moralnego. Cieszymy się i tem serdecznie i ufamy, że członkowie Ethosu nie staną w połowie drogi, lecz sięgną zczasem i do powodów niemoralności i zgłębić zechcą środki zaradcze, a wówczas znajdą się w jednym obozie wraz z nami.

OBRAZKI Z PRASY PEDAGOGICZNEJ.

Od jednego z XX. Katechetów otrzymaliśmy korespondencyę następującą: *Krzywdy nauczycielskie.*

Z zeszytem kwietniowym otworzył młodziutki „*Głos nauczycielstwa ludowego*“ w swoich łamach i rubrykę p. t. Krzywdy nauczycielskie. W rubryce tej będzie omawiane wszystko „co tylko do kategoryi krzywd nauczycielskich zaliczać się ma prawo“. Dlatego wzywa redakcya nauczycielstwo całego kraju, „aby w dobrze zrozumianym własnym interesie donosiło jej o wszelkich pociskach wymierzonych bądź przeciw całemu stanowi nauczycielskiemu, bądź też przeciw jego poszczególnym jednostkom“. Otwarcie podobnej rubryki któż nie widzi jak jest pożyteczne; inicyatorowi tej myśli należy się rzeczywiste uznanie i wdzięczność. Bo też rzeczywiście tak całemu nauczycielstwu jak i pojedynczym członkom tegoż dzieje się nieraz ciężka krzywda. Weźmy tylko pod uwagę płacę młodszych nauczycieli. Kto choć przez kilka tygodni uczył w dusznym nieraz budynku szkolnym, ten pojmie, ile nakładu pracy i zdrowia kosztuje młodego nauczyciela jego szczytny zawód. A za to, gdy przyjdzie pierwszy, otrzymuje marne 50 koron.

Dzieje się też, jak wspomniałem, krzywda poszczególnym jedynostkom z pomiędzy nauczycielstwa. Tu znowu popatrzmy na nasze szkoły (zwłaszcza żeńskie) po większych miastach, a przekonamy się, że nauczycielski personal tychże to córki radców i potentatów tych miast. A panie to nieraz o bardzo słabych zdolnościach pedagogicznych, czasem nawet bez matury! I cóż to znaczy? Czyżby ludzie starsi, praktyczni, z prawdziwym ideałem nauczyciela w sercu, mieli tak gardzić miastem i spokój wsi przenosić nad wszystko? Nie, podawali się do miast i oni, lecz niestety na to tylko, by po upływie terminu dowiedzieć się, że posadę, o którą prosili, otrzymał lub otrzymała młodsza od nich o wiele nauczycielka, której tato był burmistrzem lub jeszcze dzierży prym w radzie miasta. Takich więc i tym podobnych krzywd doznaje nasze nauczycielstwo, słuszna więc bronić mu się przed niemi, byle w godziwy sposób.

Ale czytajmy dalej tę rubrykę kwietniowego *Głosu*, gdyż z niej dowiemy się rzeczy nowszej niż katastrofa w San Francisco, że mianowicie wrogami czyniącymi nauczycielstwu o pomstę wołające krzywdy, to (risum teneatis amici).... *księża*. Rzeczywiście jakiś „wasz“ z Tarnowa, donosząc do *Głosu* „garść wesołych i smutnych nowin“ wylewa obfite łzy nad krzywdą, jaką wyrządzono Jego Koledze, kierownikowi szkoły w K. „istnemu apostołowi, ulubieńcowi dzieci i gminy, dobremu nauczycielowi, ofiarnemu dla szkoły nawet z marnej swej kieszeni“.

I któżto ten podły intrygant, co śmiał „apostołowi“ wyrządzić taką krzywdę? Co za krzywda, która spotkała niewinnego? Zgroza doprawdy przejmuje całą istotę człowieka — to katecheta urażony w swej pysze jakąś „delikatną“ uwagą kierownika, poprzysiągł mu krwawą zemstę. Jakoż wkrótce oczernił nieszczęśliwego, donosząc do Rady szk. okr., że kierownik przychodzi do szkoły w stanie nietrzeźwym, a nawet na godzinach rzuca się w słodkie objęcia Morfeusza. Posłuszna wezwaniu *wpływowego* wikarego-katechety c. k. Rada szk. okr. wytoczyła oczywiście p. kierownikowi śledztwo urzędowe, które przyprawiło go o nieprzyjemności a nawet o dochodzenie dyscyplinarne. Lecz nie smuć się nieszczęśliwy kierowniku, bo oto *Głos*, jak czytamy w dopisku od redakcyi, zajmie się twoją sprawą szczerze i w razie, gdybyś poniósł krzywdę, poszuka sprawiedliwości w inny sposób.

Sed haec sunt initia dolorum *Głosu*, bo oto znowu nauczyciel z Marcinkowic p. Józef Stanek, padł ofiarą niecnej intrygi. Sprawą tą zajmował się słynny opiekun uciśnionych *Kuryer lwowski*, ale krzywda, której doznał p. Stanek, jest tak dotkliwą, a intryga, której padł ofiarą, tak podłą, że i *Głos* nie może tego puścić płazem.

Słuchajcie. Oto nieszczęśliwemu p. Stankowi wytoczyła ck. Rada szk. okr. śledztwo za poduszczeniem oczywiście miejscowego duszpasterza (bo kogóżby innego?) Ale o cóż chodzi ci, pyszny duszpasterzu, że nie masz litości nad nieszczęśliwym kierownikiem? O drobnostkę! Zaproszony bowiem na ceremonialny obiad nie stawił się na nim P. Stanek. Ośm jeszcze punktów zawiera oskarżenie, a wszystkie zbił oczywiście niewinny nauczyciel, który nawiasowo mówiąc, „za

kilkoletnią praktykę i pracę w pocie czoła doznaje od niewdzięcznej władzy najrozmaitszych szykan, pomijania w awansie itd.“ O zgrozo!

A teraz słówko prawdy pod adresem *Głosu*. Zaledwie do uszu naszych doszła wiadomość o założeniu związku nauczycielstwa ludowego, tak nauczyciele jak i my katecheci ucieszyliśmy się, że będziemy mieli jedno pismo więcej, gdzie omawiane będą nasze sprawy i gdzie brani będą w obronę rzeczywiście pokrzywdzeni członkowie naszego stanu nauczycielskiego. Tymczasem *Głos* zaczyna przybierać coraz radykalniejsze formy, sądząc, że tem zdobędzie sobie pomiędzy naszem nauczycielstwem mir i względy. Ponieważ jednąk nasze nauczycielstwo to nie garstka warchołów, którym pustym frazesem można zamydlić oczy, przeto i *Głos* niechaj nie wróży sobie u nas sympatyi. Zamiast więc tendencyjnie naciągać fakta do tak niegodnych celów, jak posiew niezgody, niech lepiej broni *Głos* nauczycielstwo od krzywd rzeczywistych. Cieszyłoby nas także, gdybyśmy widzieli w *Głosie* szereg mądrych rozprawek z naszej niwy pedagogicznej. Na dziś niech będzie dosyć, β.

Ze strony Redakcyi nadmieniamy, że nie znamy bliżej obu spraw, przez *Głos* poruszonych, dlatego wstrzymujemy się od wydania o nich sądu. Chcąc osądzić takie wypadki sprawiedliwie, trzeba uwzględnić ściśle *obustronne* pro i contra, a nadto zeznania świadków bezstronnych, a wątpimy, czy Redakcya *Głosu* mogła to również uczynić! W zasadzie też nie uważamy za wł ściwe, by takie zatargi czysto osobiste czynić przedmiotem dyskussyi publicznej. Trąci to małomiejskiem plotkarstwem, bądźcobądź z igły robi snadnie wołu i pobudza do wniosków generalizująch, siejących niemoralne i niepotrzebne rozgoryczenie. Czyż *Głos* mniema, że księża nie mogliby opowiedzieć sporo wcale niebudujących epizodów z działalności szkolnej niektórych nauczycieli? Istotnie nadsyłają nam nieraz korespondencye tego rodzaju, ale z zasady ich nie ogłaszamy, bo skrzywdzilibyśmy całe zastępy nauczycieli zacnych, dobrych Polaków i katolików. Taktykę tego rodzaju zostawmy takim *Naprzodom*, *Przyjacielowi ludu*, *Monitorom* i *Prawom Ludu* — dla pism szanujących się jest ona niewłaściwą. I jeźli *Głos* nie chce spaść do poziomu świstków skandalicznych, jeźli (co ważniejsza) nie chce poniżyć godności stanu nauczycielskiego, niechaj obierze inną taktykę. Zaznaczyliśmy już w n. 7. *Dw. K.*, że *Głos* obrał drogę walki z wychowaniem katolickiem, wyznaniowem. Jeźli to uważa za właściwe i pożyteczne dla Ojczyzny, niechże kruszy kopię o zasadę „międzywyznaniowości“ czy też „bezwyznaniowości“ (co woli), ale niech nie czepia się osób. Z naszej strony na rozstrząsanie zatargów osobistych odpowiadać nie będziemy, ale natomiast zasad Chrystusowych w życiu i w szkole do ostatniego tchu bronić nie przestaniemy. Temsamem działać będziemy w duchu religii chrześcijańskiej i jesteśmy przekonani, że tylko tego rodzaju polemika może dla ogółu dobre wydać rezultaty. (D. R.).

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Przen.* ks. *Stopa* Błażej z Wielowsi do Niebylca, ks. *Szurek* Józef z Rądawy do Wielowsi, ks. *Domin* Paweł z Kańczugi do Zaleszan, ks. *Rajek* Piotr z Zaleszan do Kańczugi.

Kraków. *Mian. admin:* w Świątnikach górnych O. *Jedliński* Honorat, kapucyn, wikaryusz tamt.; w Bielanach ks. *Solarz* Juliusz, Salezyanin.—*Emeryturę* otrzymał i zrezygnował z probostwa ks. *Karpiński* Franciszek, prob. w Świątnikach górnych.—*Egzamin konkursowy* na proboszczów zdali: ks. *Buzała* Kazimierz, wik. katedr.; ks. *Gros* Józef, katech. w Nowym Targu; ks. *Krzeszowski* Jan, wikar. w Chrzanowie; ks. *Moliński* Andrzej, wik. przy kośc. św. Floryana w Krakowie; ks. *Wala* Franc., wik. w Lipniku i ks. *Zdebwski* Marcin, wik. w Wieliczce. — *Konkurs* na prob. w Trzebini, Świątnikach górnych i Bielanach do 25 czerwca.—*Zmarł* ks. *Waszkiewicz* Ignacy, prob. w Bielanach w 57 roku życia, a 33 kapłaństwa. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku zapytującym. W roku bieżącym Primula we wsi Bukowinie obok Tatr nie będzie otwartą z powodu zbyt wygórowanego podatku, pochłaniającego nietylko cały dochód netto, ale nawet część dochodu brutto, czyli narażającego na straty. —

Od Redakcyi. Bardzo leniwo napływają składki na założenie *katolickiej biblioteki samokształcenia dla uczniów*, a jednak widoczną jest rzeczą, że duszpasterze nie dadzą sobie rady w przyszłości z wywrotowymi prądami, jeżli szkoły wydawać będą coraz więcej inteligencyi indyferentnej, zarażonej materyalizmem i sympatyami socyalistycznemi. Stwórzmy przeto ku pomocy katechetom biblioteki publiczne odpowiednie, nie żałujmy na to grosza, a zbudujemy Kościół Boży w duszach wielu myślących i zyskamy wśród inteligencyi nie zaporę lecz pomoc ku zbożnej pracy — jak to np. jest w Poznańskiem. Najtrudniej założyć pierwszą bibliotekę i zestawić wzorowy katalog w każdym dziale nauki; następne powstaną raźniej. Nie dajmy sobie wydrzeć dusz młodocianych bez walki i ofiar i pamiętajmy, że samem narzekaniem nic dobrego nie zdziałamy. Prosimy zatem o składki liczne i zapisy.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.